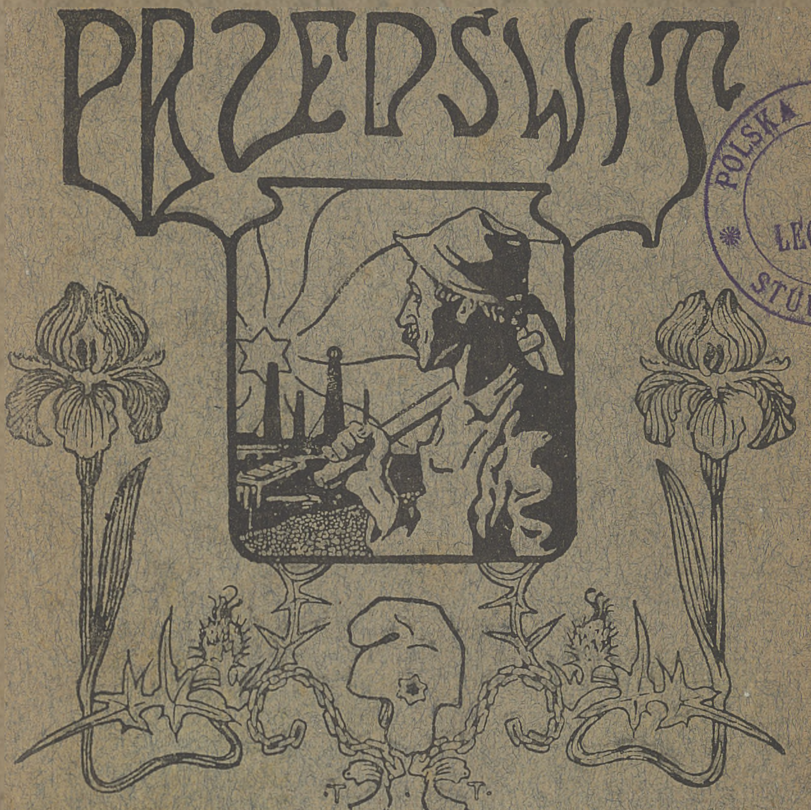
Nr 11. Listopad 1908. Rok XXVII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 11. Listopad 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Konferencya partyjna.

Od dłuższego już czasu towarzysze nasi nie mieli sposobności zjechania się i wypowiedzenia w sprawach, które ich najbardziej obchodzą. Zwołaniu przewidzianego statutem Zjazdu partyjnego lub Rady stały na przeszkodzie ciągłe areszty oraz konieczność wytężenia całej energii na odtwarzanie oręża, za pomocą którego walka jest prowadzona — organizacyi partyjnej. Ponieważ jednak stan taki zanadto długo trwać nie może, zatem postanowiły centralne instytucye partyjne zwołać konferencyę, złożoną z tych towarzyszy, których można było, przy istniejących warunkach policyjnych i konieczności liczenia się z potrzebami roboty, zgromadzić. Uchwały takiej konferencyi, jako nie przewidzianej statutem partyjnym, nie są obowiązujące dla partyi, chyba, że zostaną zatwierdzone przez Centralny Komitet Robotniczy, któremu Ustawa pozwala zawsze wydawać postanowienia obowiązujące dla całej partyi, byle one były zgodne z uchwałami poprzednich Zjazdów. Uchwały zatwierdzone mają oczywiście moc tylko do Zjazdu najbliższego i podlegają jego rozpatrzeniu.

Konferencya odbyła się w ubiegłym miesiącu. Uczestniczyło w niej 35 towarzyszy i towarzyszek. Ze względu na wyjątkowy charakter konferencyi, która zwołana została w nader krótkim czasie (1 tydzień) i nie mogła objąć szerszych kół kierowników roboty, postanowiono ograniczyć się wyłącznie sprawą taktyki partyjnej, nie poruszając bynajmniej kwestyj praktycznych.

Porządek dzienny był następujący:

I. Sprawozdania C. K. R. i Wydziału Bojowego.
II. Charakter dzisiejszej walki rewolucyjnej z caratem.
III. Stosunek do innych partyj politycznych polskich.
IV. Stosunek do partyj socyalistycznych i rewolucyjnych w państwie.
V. Działalność socyalistyczna na Litwie i Rusi.
VI. Zadania walki ekonomicznej w chwili obecnej.
VII. Prasa.
VIII. Wolne wnioski.

I. Sprawozdania dla względów konspiracyjnych powtarzać nie będziemy. Stwierdziło ono, że jesteśmy obecnie najsilniejszą z pomiędzy partyj socyalistycznych zarówno pod względem ilości członków, jak i wydawnictw wydanych i rozkolportowanych, oraz, że inne partye z wyjątkiem S. D. K. P. i L. (która też bardzo dużo straciła), znajdują się w stanie daleko posuniętego zaniku. Stwierdzono dalej, że robota nasza cierpi wskutek braku agitatorów, mogących samodzielnie pracować i że w tym kierunku należy energię partyjną skierować; że chociaż samodzielność mas robotniczych wzmogła się znacznie, dozwalając partyi w wielu punktach obchodzić się bez funkcyonaryuszy, z innych sfer pochodzących, to jednak w tym kierunku dużo jest jeszcze do zrobienia i że zwłaszcza zakładanie centralnych szkół agitacyjnych dla wyrobienia robotników agitatorów jest niezmiernie pożądane. Obok tego brak nam ludzi, którzyby na tyle oryentowali się w całości robót partyjnych, by służyć za pośredników między poszczególnymi ich działami.

Działalność bojowa przejawiła się między innemi w ukaraniu śmiercią 52 sług rządu carskiego oraz w skonfiskowaniu 41.307 rb. 43 kop. za okres sprawozdawczy (11 miesięcy).

II. Referent do tego punktu wskazał, że w pierwszych początkach naszej działalności, jako samodzielnej organizacyi, nie mogliśmy zastanawiać się nad taktyką, gdyż była ona wskazana przez kwestye, które wywołały rozłam (sprawa niepodległości oraz walki rewolucyjnej). Gdy jednak masy robotnicze przeszły do nas w większości i działalność partyi przybrała charakter normalny, wtedy można było zwrócić uwagę i na to. Jednocześnie zaś zmieniła się sytuacya polityczna. Reakcya, którą dawniej wielu ludzi uważało za zjawisko przejściowe, utrwaliła się; w różnych klasach społeczeństwa polskiego (nie wyłączając proletaryatu) wzmogła się apatya; dążenia i zakres działalności wszystkich partyj uległy znacznemu umiarkowaniu. I wobec tego wśród sfer, stojących po za partyą, ale ulegających naszemu wpływowi, mogła powstać wątpliwość, czy słuszne jest dalsze trzymanie się starych wytycznych, a przed nami stanął obowiązek rozpatrzenia się w tej sprawie i sformułowania poglądów partyi.

Zdaniem referenta, następujące względy nakazują partyi stosowanie dawnej taktyki, pomimo zmiany warunków politycznych: 1) Musimy zachować dorobek rewolucyjny, czyli ten nastrój części mas ludowych, która nie poddaje się powszechnej apatyi. Jest to materyał

cenny, którego niszczenie przez partyę byłoby błędem nie do darowania. 2) Bez środków ostrych niemożliwą jest obrona całości partyi; doświadczenie pokazuje, że nieraz jeden czyn, w porę wykonany, ocala organizacyę danej miejscowości. Drapieżne prześladowania, spadające na partyę, lud pracujący i całe społeczeństwo, również niekiedy wymagają użycia ostrych środków oporu. 3) Wreszcie, nie mamy żadnej pewności, że stan dzisiejszy trwać będzie wiecznie i, jeżeli w chwili zmiany stosunków politycznych w całem państwie, wywołanej jakiemi przyczynami zewnętrznemi (np. wojna), będziemy posiadali i nastrój rewolucyjny i organizacyę odpowiednią, — umożliwi nam to wyzyskanie chwili.

Ale rosnąca reakcya nie pozwala zachować dawne masowej organizacyi; należy przystosować ją do warunków zmienionych, co zresztą samo dokonywane bywa ciągle. Trzeba dojść do tego ideału, by organizacya nasza, obejmując ilość ludzi mniejszą niż dawniej, ale wyrobionych wszechstronnie towarzyszy, była w dostatecznej mierze silna i sprężysta, a jednocześnie na tyle zachowała zetknięcia z masami, żeby być zawsze pewną ich sympatyi i poparcia. Że materyału do takiej organizacyi nam nie zabraknie, o tem świadczy rosnąca popularność nasza wśród ludu pracującego. Obawiać się konkurencyi innych partyj nie potrzeba, gdyż wrogie nam organizacye socyalistyczne znajdują się pod wpływem ideologii tej czy owej partyi burżuazyjnej, zaś rewolucyjna partya niesocyalistyczna, nie opierająca się na masach proletaryatu, jest rzeczą przy stosunkach naszych niemożliwą. Mamy zatem wszelkie powody, by zachować dawną taktykę.

Koreferent wskazywał na środki, za pomocą których możemy dojść do posiadania owej sprężystej i wszechstronnie wyrobionej organizacyi. Sama świadomość socyalistyczna i przykład akcyi bojowej nie wystarczają pod tym względem. Trzeba rozwinąć wśród towarzyszy praktyczne zrozumienie zadań naszych, wzbudzić zainteresowanie wszystkimi sposobami walki, jakich używamy i w ten sposób zrobić z nich prawdziwych żołnierzy rewolucyi. Rezolucya odpowiednia, przyjęta jednogłośnie, nie będzie opublikowana. Rezolucya (nr. 1) referenta przyjęta została wszystkimi głosami przeciwko 1.

III. Sprawa stosunku naszego do innych partyj polskich wywołała długą i ożywioną dyskusyę. Określenie poglądu na rozłam w Narodowej Demokracyi i na samodzielny jej odłam — Narodowy Związek Robotniczy — nie napotkało trudności. Wszyscy godzili się

na to, że zerwanie N. Z. R. z ugodową, reakcyjną i „neosłowiańską“ partyą jest faktem sympatycznym, że jednak tenże N. Z. R. potrafi ustrzedz się od błędów N. D. tylko w tym wypadku, jeżeli i pod względem społecznym stanie się rewolucyjnym, czyli przyjmie program socyalistyczny. Inaczej grozić mu zawsze będzie ponowne zapanowanie elementów politycznie reakcyjnych.

Inaczej poszło z ogólnem sformułowaniem sprawy. Większość mówców zgadzała się na to, że w pewnych wypadkach może zachodzić konieczność współrzędnych lub nawet wspólnych wystąpień z innemi partyami, działającemi wśród mas ludowych. Wskazywano na lokaut łódzki, podczas którego ku jednemu celowi zdążały wszystkie partye socyalistyczne, a wciągnięci zostali do udzielania pomocy robotnikom nawet narodowi i chrześcijańscy demokraci, wskazywano na święto majowe. Ale dyrektywa co do tej sprawy, proponowana przez jednego z referentów, nie uzyskała większości głosów. Towarzysze sądzili bowiem, że praktycznej potrzeby wiązania się tą czy ową rezolucyą — niema, że zaś ogół towarzyszy mógłby wysnuć z rezolucyi fałszywe wnioski, sądząc, że zapatrujemy się przychylnie na działalność tej czy owej partyi, podczas gdy istotę partyi socyalistycznej stanowi przeświadczenie, że tylko *jej* program i taktyka zdolne są radykalnie wyleczyć zła społeczne. Wskazywano też na to, że inne partye mogą niekiedy zdobyć się nawet na jakiś krok energiczniejszy względem rządu, ale potem rychło zejdą z drogi rewolucyjnej, gdyż nie pozwoli im na to ich skład społeczny. W rezultacie ograniczono się do rezolucyi nr. 2.

IV. Przy omawianiu *stosunku do partyj socyalistycznych i rewolucyjnych w państwie* zarówno referent, jak i wszyscy mówcy zgadzali się, że w chwili dzisiejszej nie istnieje bliższe porozumienie ani z Socyalną Demokracyą Rosyi, ani z Socyalistami Rewolucyonistami. Pierwsi bardziej niż kiedykolwiek wrogo odnoszą się do naszego programu, drudzy byli kiedyś bardziej nam blizcy, podpisali nawet wraz z nami na zjeździe Genewskim (1905) odezwę, żądającą równorzędnych konstytuant — petersburskiej i warszawskiej, ale później nie pomieścili tego żądania w swym programie. Co do partyj innych narodowości, to stwierdzono, że i tu cały splot przyczyn (które zostaną omówione w osobnym artykule) zerwał nici, które nas dawniej łączyły. Z drugiej strony wypowiadano się gorąco za *nawiązaniem tych nici*, potrzebnem zarówno dla proletaryatu kraju

naszego, jak w interesie rewolucyi w całem państwie. Rezolucya odnośna uchwalona została i zatwierdzona przez C. K. R., lecz ogłoszoną nie będzie.

V. Szereg mówców wypowiedział przeświadczenie, że zaniechanie działalności P. P. S. na Litwie i Rusi przyniosło szkodę ruchowi socyalistycznemu tych krajów i że pożądanem byłoby, by ona została wznowiona. Jednocześnie jednak stwierdzono, że warunki doby dzisiejszej nie pozwalają żywić nadziei, by to mogło nastąpić w bliskiej przyszłości.

VI. I ten punkt wywołał ożywioną dyskusyę. Wszyscy towarzysze zgadzali się, iż legalne, bezpartyjne związki zawodowe zagrożone są zupełnem rozbiciem przez rząd i że szaleństwem byłoby opierać tylko na tym środku walki nadzieje proletaryatu. Jednak w sprawie, czem je zastąpić, ujawniła się znaczna rozbieżność zdań. Jedni towarzysze żądali tworzenia nielegalnych bezpartyjnych związków zawodowych, któreby wzięły na swe barki całość walki ekonomicznej. Inni wskazywali, że takie związki, jako zakładane przez partyę, będą z natury rzeczy w znacznej mierze partyjnemi, pochłoną wiele sił, podczas gdy wątpliwem jest, czy potrafią one sprostać swemu zadaniu. Inni wreszcie domagali się czynnego mieszania się partyi w zatargi ekonomiczne i karania tych przedsiębiorców, którzy wyzyskują dzisiejsze położenie polityczne dla pogarszania położenia robotników. Ta ostatnia propozycya spotkała się z silnym oporem. Wskazywano z wielu stron, że zadaniem naszem jest tworzenie ruchu masowego i że nie byłoby pożądanem, gdyby poświęcanie się jednostek miało zastąpić energię mas; dalej, że niezmiernie trudno w takich sprawach utrzymać granicę między terorem politycznym a ekonomicznym, że zaś w tych wypadkach, gdy zachodzi konieczność ukarania kogoś, a stosunki wewnętrzne partyi na to pozwalają, dzieje się to i bez rezolucyi. To też rezolucya odpowiednia została odrzucona.

Zgodzono się na to, że należy w robocie praktycznej wskazywać na ścisły związek, istniejący między stanem walki ekonomicznej a położeniem politycznem i na konieczność obalenia carskiego despotyzmu i wyzwolenia kraju od najazdu — jako konieczne warunki skutecznej walki, dalej, że partya powinna nieść pomoc proletaryatowi walczącemu przeciwko wyzyskowi, wreszcie, że w tym celu stosowane być powinny te środki organizowania proletaryatu, jakie w danem miejscu użyte być mogą (nr. 3).

VII. Punkt ten nie wywołał wielkiej dyskusyi. Godzono się tylko powszechnie, że prasa w chwili obecnej

jest jednym z potężniejszych sposobów agitacyi i że należy na nią zwrócić baczną uwagę. Omówiono przytem szereg realnych zamiarów, przedstawionych przez C. K. R. VIII. W wolnych wnioskach podniesiono potrzebę wzmożenia akcyi wśród ludu wiejskiego, wobec jednak praktycznych trudności, ze sprawą związanych, ograniczono się uchwaleniem rezolucyi nr. 4.

Rezolucye.

1.

Zważywszy, że chwilę dzisiejszą charakteryzuje spotęgowanie i utrwalenie się reakcyi rządowej, osłabienie natężenia ruchu rewolucyjnego w różnych prowincyach państwa i antyrewolucyjny nastrój części społeczeństwa polskiego;

że ten wzrost sił reakcyi, utrudniając stworzenie już dziś wielkiej, masowej organizacyi, wkłada na partyę obowiązek postawienia na pierwszym planie wyrobienia mniejszości rewolucyjnej, pod każdym względem zdolnej do akcyi i będącej w ścisłym kontakcie z sympatyzującemi z nią masami;

że jednocześnie wzmaga się potrzeba obrony proletaryatu i kultury narodowej przed barbarzyńskimi atakami caratu;

że wyzwolenie ludu pracującego i całego kraju zostanie dokonane tylko na drodze walki rewolucyjnej;

że ta walka może tylko wzmocnić siły proletaryatu świadomego, wykazując naocznie, że on jeden stanowi potęgę, zdolną do wytoczenia boju o lepszą przyszłość całego społeczeństwa;

konferencya stwierdza potrzebę jaknajostrzejszej walki rewolucyjnej, prowadzonej pod sztandarem socyalizmu, któraby potęgowała się w miarę wzrostu sił partyi i wpływu jej na ogół ludności pracującej i odpowiadała w ten sposób zarówno zadaniom chwili bieżącej, jakoteż przygotowywała przyszłą armię rewolucyjną, mającą w chwili odpowiedniej wystąpić do ostatecznego boju z caratem,

stwierdza, że podobna taktyka odpowiada nastrojowi ludu pracującego, w dalszym ciągu garnącego się pod sztandar P. P. S. F. R.,

i wyraża przeświadczenie, że i u innych narodów, cierpiących od ucisku caratu, podobne przyczyny wywołają z czasem podobne skutki.

2.

Wystąpienie Narodowego Związku Robotniczego, potępienie wiernopoddańczej polityki Koła polskiego w Dumie oraz neosłowiańskiego oszustwa kierowniczych kół Ligi Narodowej, rozbijając stronnictwo wszechstronnie reakcyjne,

jest w istocie swojej objawem dla polskiej myśli wyzwoleńczej sympatycznym.

Zważywszy jednak, że zarówno potępienie samej N. D. jak i wskazania programowo taktyczne N. Z. R., na ostatnim zjeździe tegoż przyjęte, nie wypływają wcale ze światopoglądu socyalistycznego, który jedynie gwarantuje trwałość rewolucyjnych zasad programowo taktycznych i który jedynie napawa świadomością konieczności stosowania rewolucyjnych środków walki i głoszenia niepodległościowych postulatów programowych,

że w dalszym ciągu pod względem pożądań społecznych żadna absolutnie zmiana w N. Z. R. nie nastąpiła i że wobec tego w dziedzinie ekonomicznej N. Z. R. nadal pozostaje pod wpływem mieszczańskiej ideologii społecznej, stojącej na gruncie dzisiejszego ustroju kapitalistycznego,

Konferencya stwierdza, iż N. Z. R. wcale nie odpowiada potrzebom i pożądaniom rewolucyjnego proletaryatu.

3.

Zważywszy, że przesilenie gospodarcze w Królestwie Polskiem wywołane zostało w znacznej bardzo mierze rabunkową polityką gospodarczą caratu, w całem państwie, a szczególnie u nas,

że reakcya gospodarcza fabrykantów cieszy się opieką i korzysta z pomocy najezdniczego rządu,

że więc polityka caratu jest źródłem, z którego czerpie siły gospodarcza reakcya kapitalistów,

że wreszcie rząd carski, rozwiązując i rozbijając organizacye zawodowe, tem samem niezmiernie utrudnia walkę ekonomiczną proletaryatu,

konferencya uznaje, że trwałe polepszenie gospodarczego bytu robotników możliwe jest tylko po zdobyciu wolności politycznej, że dopiero po zwalczeniu dzisiejszych porządków carskich będzie można tworzyć silne i trwałe organizacye zawodowe,

stosunek zaś naszej partyi do walki ekonomicznej proletaryatu w dobie dzisiejszej wyrażać się winien dawaniem pomocy, praktycznych rad i wskazówek co do sposobu walki i form organizowania się oraz szerzeniem świadomości, iż pomiędzy wyzyskiem kapitalistycznym, a niewolą polityczną ścisła łączność istnieje.

4.

Konferencya wyraża życzenie, aby Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. F. R. na najbliższym zjeździe wystąpił z konkretnymi wnioskami w sprawie działalności na wsi.

W sprawie autonomii narodowej żydów.

W splocie czynników, tworzących kwestyę żydowską, najnowszym, ale nie najmniej ważnym — jest czynnik narodowościowy. Inaczej mówiąc, kwestya żydowska od pewnego czasu występuje jako zagadnienie nietylko społeczno-ekonomiczne i rasowo-wyznaniowe, ale jeszcze — narodowościowe. „Jesteśmy narodem, pragniemy być nowożytnym narodem i mieć takie same prawa do udzielności i niekrępowanego rozwoju jak inne narody“ — oto, co nam oświadczają narodowcy żydowscy różnych odcieni. Jedni z nich, syoniści i wogóle terytoryaliści, dążą do utworzenia państwa żydowskiego, twierdząc, że tylko w ten sposób żydzi mogą się ostać i rozkwitnąć jako naród. Ale i oni, „tymczasem“, w oczekiwaniu błogich czasów, kiedy żydzi pozyskają nową własną siedzibę — na dawnych, odwiecznych leżach pragną z żydów utworzyć obóz narodowy, z własną polityką w sprawach krajowych. Inni narodowcy*) żydowscy nie marzą o terytoryum dla żydów, uważają to za mrzonkę, nie uznają Polski, Litwy i innych krajów za „hotel“ jeno, za czasowy przystanek w drodze do Syonu czy Ugandy. Owszem, właśnie w tych krajach pragną się urządzić na stałe jako naród i w imię swojej odrębności kulturalno-narodowej uzyskać autonomię.

Na takiem stanowisku stoi np. Bund. Bund nie odrazu uświadomił sobie swoją żydowskość w narodowo-politycznem znaczeniu tego słowa. Jeszcze w 1900 r., na trzecim swoim zjeździe Bund oświadczył, że „śród politycznych swoich żądań wystawia żądanie jedynie obywatelskiego, a nie narodowościowego równouprawnienia“ (podkreślone przez nas). Ale już na następnym zjeździe, w 1901 r., Bund uznał żydów za taki sam dobry naród jak każdy inny. „Zjazd uznaje, że pojęcie „narodowość“ stosuje się również do narodu żydowskiego“. A z „pojęcia“ narodowości Bund wysnuł cały program dla całego państwa rosyjskiego, w kilku wierszach załatwił się ze wszystkiemi potrzebami narodowościowemi wszystkich ludów carstwa moskiewskiego! „Zjazd uznaje, że państwo, podobnie jak Rosya, składające się z mnóstwa rozmaitych narodowości, w przyszłości powinno się przekształ-

*) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że narodowcami nazywam w tym artykule wszystkich tych działaczów żydowskich, którzy — niezależnie od swoich przekonań społecznych — zgadzają się na jedno: że żydzi mają przyszłość jako naród odrębny i prawa narodowe „jak wszystkie inne narody“.

cić w federacyę narodowości z zupełną autonomią każdej z nich, niezależnie od zamieszkiwanego przez nią terytoryum“ *).

Bundowcy nie wysilali zbytnio dowcipu, aby dojść do tej magicznej formułki: poprostu wzięli ją z Austryi, nawet nie z uchwalonego na zjeździe berneńskim partyi socyalno-demokratycznej programu narodowościowego, ale z nieprzyjętego przez ten zjazd wniosku południowo-słowiańskiego! Dowcip bundowski polegał tylko na tem, że obrano sobie formułkę, dopasowaną do położenia żydów i formułkę tę rozciągnięto na wszystkie narody państwa rosyjskiego: żydzi nie mają swego terytoryum, rozproszeni są pośród innych ludów, stąd wniosek, że żydzi powinni mieć prawa, jako naród nie-terytoryalny, a co dobre dla żydów, niechaj będzie również modłą dla wszystkich innych narodów. Niechaj się tak urządzą, jak gdyby były w tem samem, co żydzi, położeniu!

Bez wątpienia jest to naiwny i arogancki nacyonalizm — z wyjątkowego położenia żydów czynić normę dla wszystkich innych ludów. Żadna partya żadnego narodu w granicach państwa rosyjskiego nie wystawiła takiego programu jak Bund**) — i oczywiście wystawić by nie mogła. Państwo rosyjskie nie składa się poprostu z mnóstwa rozmaitych narodowości, ale i z „mnóstwa rozmaitych“ krajów, terytoryów. Interesy każdego narodu są związane przedewszystkiem z jego „domem“, to jest tym krajem, gdzie stanowi większość przeważającą ludności, gdzie jest źródło jego siły i znaczenia. Terytoryum jest podstawą wszystkich stosunków ekonomicznych i politycznych. Żądać tedy autonomii nie-terytoryalnej, to znaczy wydawać na łup centralizmu wszechrosyjskiego gospodarczo-polityczne interesy takich krajów jak Polska, Litwa, Ukraina itd. To znaczy narzucać im politykę handlową, finansową, militarną itd. itd., wygodną dla Rosyi, ale wcale nie wygodną dla nich. Znaczy to słowem: pod pozorem autonomii narodowościowej obrażać dotkliwie żywotne interesy wielkich narodów terytoryalnych. Ale niedość tego: sprawy kulturalno-narodowościowe nie dają się odgraniczyć od całokształtu życia społecznego. Łatwo to powiedzieć: każdy naród będzie zarządzał samodzielnie swemi szkołami, teatrami, akademiami itp., „bez względu na terytoryum“. Ale jeżeli

---

*) Przyt. z „Historyi żydowskiego ruchu robotniczego“. Wyd. Bundu, r. 1902, str. 41.

**) W ostatnich czasach garść żydów, którzy dawniej należeli do partyi S.-rów, wytworzyła „Żydowską partyę robotniczą“, której specyalnem zadaniem jest popieranie „autonomii, niezależnej od terytoryum“, w formie jeszcze jaskrawszej od bundowskiego pierwowzoru.

chodzi np. o szkoły, to przecież one wychowańcom swoim dają pewne prawa. Przecież studya prawnika, lekarza, akuszerki czy pedagoga nie mogłyby podlegać wyłącznie kompetencyi sejmu poszczególnych narodów: sejm krajowy czy państwowy miałby tu też wiele do powiedzenia. A więc nie obeszłoby się bez „terytoryum“! A jakżeż to będzie z „autonomią kulturalno-narodowościową“ w wojsku, w centralnych instytucyach państwowych, w stosunkach władz miejscowych z temi instytucyami, w t. zw. wewnętrznem urzędowaniu? Jeżeli i w tych dziedzinach ma być „równouprawnienie“ wszystkich narodów na całym obszarze państwa rosyjskiego, to zaiste byłaby to niebotyczna wieża Babel, chaos językowy zgoła niemożliwy. A jeśli ma tu panować język rosyjski jako państwowy, to gdzież jest równouprawnienie, federacya itp. słodycze „przyszłej“ Rosyi.

Wogóle jednolity program narodowościowy dla państwa rosyjskiego, to szczyt naiwnego utopizmu. Bund mówi o „mnóstwie rozmaitych narodowości“, nie rozumiejąc, że o ten szkopuł rozbić się muszą wszelkie próby równomiernego uszczęśliwienia ich w granicach wielorybiego imperyum. Niełatwą, chociaż zresztą możliwą, jest rzeczą pogodzenie interesów kilku narodów w jednem państwie. Ale gdzie się ma do czynienia z kilkudziesięciu narodami, z całą ogromną skalą różnic pod względem siły liczebnej, stopnia rozwoju kulturalnego, stosunku do sąsiadów, uświadomionych potrzeb narodowościowych itp., tam posługiwać się formułką o „federacyi żywych narodów“ znaczy to uprawiać płochą igraszkę.

Najpociezniejszem w tem wszystkiem jest to, że Bund sam oświadczył, iż jego zapędów narodowościowych nie należy brać poważnie. On tylko „troszkę“ wdał się w teoretyczne dociekanie warunków szczęśliwości narodowo-kulturalnej, promieniejącej z „przyszłego“ Petersburga na cały obszar od „fińskich chłodnych skał do płomiennej Kolchidy“. Jednocześnie zaś uznał „wystawienie w obecnych warunkach (w r. 1901, przyp. nasz) żądania autonomii narodowościowej dla żydów za przedwczesne“. W swojej zaś oficyalnej „Historyi żydowskiego ruchu robotniczego“ Bund pisał: „Niema najmniejszej racyi twierdzić, że w wolnem państwie rosyjskiem żargon będzie miał takie same znaczenie dla proletaryatu żydowskiego, jak teraz; naodwrót, są dane, które pozwalają przypuszczać, że ze zniesieniem praw wyjątkowych przeciwko żydom... język ten coraz więcej będzie tracił swoje znaczenie“ (str. 69—70).

Zaiste, koniec tej krotochwili z federacyą narodowościową jest najzabawniejszy. Naprzód się oświadcza, że żydzi są takim samym narodem, jak wszystkie inne; nie mają

wprawdzie terytoryum, ale to nic nie znaczy, bo i wszystkie inne narody caratu winny dostąpić szczęśliwości na łonie autonomii nie-terytoryalnej. Ale zaraz potem się dodaje: żądanie autonomii dla żydów jest przedwczesne, a w „wolnem państwie rosyjskiem“ może się stać całkiem zbyteczne, bo „są dane“, że żargon „coraz więcej będzie tracił swoje znaczenie“.

Jak się okazuje, „pojęcie narodowości w zastosowaniu do narodu żydowskiego“ dało niespodziewane wyniki. Każdy prawdziwy naród dojrzewa i rozkwita w słońcu wolności a Bund przewiduje, że właśnie wolność sprowadzi upadek „języka żydowskiego“, a więc i marzeń o autonomii kulturalnej! Żaden prawdziwy naród nie może uważać wystawiania żądań narodowościowych za „przedwczesne“; może im nadawać szerszy lub ciaśniejszy zakres, liczyć się z przeszkodami w ich urzeczywistnieniu, ale nigdy nie może się ich zrzekać, odkładać je na nieokreślony czas. Jeżeli więc Bund przenosi swoją „autonomię kulturalną“ do mgławic teoretycznych i nie wie, co z nią w praktyce począć, to już tem samem świadczy, że „pojęcie narodowości“ w zastosowaniu do „narodu żydowskiego“ nie daje w wyniku politycznie określonych wartości.

W tem sęk właśnie, że żydzi nie są narodem „jak każdy inny“, że nie mają przyszłości jako odrębny nowożytny naród. Dlatego też Otto Bauer, socyalista niemiecko-austryacki, który żydów podciąga pod swoje określenie teoretyczne „narodowości“ i jest gorącym zwolennikiem autonomii kulturalnej, do pewnego stopnia niezależnej od terytoryum — żydom w Austryi tej autonomii odmawia*). A Kautsky wprost zaprzecza, jakoby żydzi byli dzisiaj narodem i uznaje ich raczej za kastę. „Jeżeli mamy określić rolę, którą żydzi odgrywali w średnich wiekach i dziś jeszcze odgrywają we wschodniej Europie, to daleko lepiej użyć określenia: kasta, niż miana: naród. Nie pośród narodów nowożytnej Europy..., lecz pośród kast indyjskich spotykamy zjawiska, analogiczne z położeniem żydów, jak ono się ukształtowało po zburzeniu Jerozolimy i powstaniu chrześcijaństwa. Próby utrwalenia istnienia żydów jako narodu są w rzeczywistości próbami przedłużenia ich istnienia jako kasty. Takie dążenie byłoby niezrozumiałe w nowożytnem państwie. Może ono się krzewić tylko przy nikczemnej gospodarce moskiewskiej biurokracyi albo rumuńskich bojarów“ **).

---

*) Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie. Wiedeń, 1908. Str. 318—331. Uwagi Bauera w tej sprawie są bardzo trafne.

**) Kautsky, Nationalität und Internationalität. Ergänzungsheft zur „Neuen Zeit“ z 18 stycznia 1908 r.

Pogląd więc na kwestyę żydowską, jako na zagadnienie narodowościowe, niezależny jest od tego lub owego „pojęcia narodowości“. Jeżeli żydzi są narodem, to w nowożytnej Europie narodem zgoła wyjątkowym, anachronistycznym, narodem bez przyszłości narodowej.

Dwie główne cechy określają położenie żydów, jako odrębnej grupy. Nie mają oni swego terytoryum, wszędzie stanowią mniejszość, rozsianą pośród narodów terytoralnych. To jedna cecha, wyróżniająca żydów od wszystkich innych ludów. Drugą zaś jest fakt, że odrębność masy żydowskiej nie ma nic wspólnego z nowożytną narodowością, że to szczątek średniowieczczyzny, że na odrębność żydowską składają się czynniki wsteczne: odosobnienie rasowo-wyznaniowe i jednostronność zajęć gospodarczych. To właśnie Kautsky nazywa „kastą“.

Nie mając swego terytoryum, w każdym kraju będąc mniejszością, rozproszoną wśród innych narodów, żydzi nie mogą samodzielnie stanowić o stosunkach społeczno-politycznych żadnego kraju. Ponieważ życie ekonomiczne i instytucye państwowe ściśle związane są z terytoryum, przeto żydzi, jako rozproszona mniejszość, nie mogą żyć własnem życiem ekonomicznem i pod względem politycznym rządzić się „autonomicznie“. Muszą ulegać wspólnym normom, wypracowanym przez ogół ludności. Z tego wypływa między innymi doniosły fakt, że odrębne polityczne partye żydowskie skazane są na niemoc i bezpłodność w ogólnej polityce krajowej. Przykładem jaskrawym jest właśnie Bund, który, dzielnie agitując wśród masy żydowskiej, uroił sobie, że jest samodzielną potęgą polityczną. Chwalca Bundu, p. Ludwik Kulczycki, pisał o nim w przededniu rewolucyi: „...rola tej organizacyi socyalistycznej, najsilniejszej w państwie rosyjskiem, ma olbrzymie znaczenie“ *). Lecz cóż się okazało? Jak skurczył się ten wydęty pęcherz bundowski, jak mizerną okazała się jego samodzielność! Bo żydzi mogą mieć poważne i dodatnie znaczenie jako obywatele kraju, nie zaś jako mieszkańcy ghetta.

Nie mogąc żyć własnem życiem społeczno-politycznem, żydzi nie mogą rozwinąć też własnej narodowości. Mniejszości narodowe, jak to słusznie podkreśla Otto Bauer, mogą się ostać i rozwijać tylko dlatego, że mają osłonę i czerpią zasób sił żywotnych z macierzy swojej, ze swego terytoryum narodowego. Inaczej — przystosowują się zwolna do otoczenia i wynaradawiają. Ale żydzi nie mają swego terytoryum

---

*) Współczesne prądy umysłowe i polityczne, str. 221. Lwów, 1904.

narodowego, całe ich życie związane jest z życiem ludów, wśród których stanowią mniejszość. A więc wpływy tego życia muszą na nich oddziaływać z przemożną siłą. Zarówno w celach materyalnej walki o byt, jak i dążąc do osiągnięcia wyższej kultury duchowej, żydzi muszą władać językiem większości i przyswajać sobie jej dobytek umysłowy. A za tem idzie, że nad pomnożeniem tego dobytku pracować winni, przyczyniać się do jego wzrostu i świetności. Żargon żydowski nigdy nie sprosta potrzebom kulturalnym wyższego rzędu, to tylko narzędzie tymczasowe, przewodnik elementarnej kultury do ciemnych mas. Wraz z wzrostem kultury, a przedewszystkiem z zapanowaniem normalnych stosunków politycznych, język większości krajowej coraz większego musi nabierać znaczenia w życiu masy żydowskiej. Słusznie też Bund przewiduje, że przy wolności życia publicznego żargon usychać będzie i więdnąć. Ale jakże wobec tego mówić o autonomii kulturalnej żydów?

Jeżeli potrzeba jeszcze jaskrawego dowodu, że dążenia narodowościowe żydowskie skazane są na bezpłodność, to służymy następującym. Żywotną potrzebą wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego, a zarazem elementarnem wymaganiem równouprawnienia obywatelskiego, jest zniesienie „czerty osiedłosti“. Ale to znaczy rozrzedzenie ludności żydowskiej w Polsce, na Litwie i Ukrainie, jej większe jeszcze rozproszenie się, niż dotychczas. Oczywiście musiałoby to niesłychanie zmniejszyć szanse „narodowości“ żydowskiej, bo naród ma przyszłość tylko w skupieniu, nie w rozproszeniu. A więc to, co jest istotną, powszechnie odczuwaną potrzebą żydów — zniesienie sztucznego, nadmiernego skupienia w klatce „osiadłości“ — wprost wymierzone jest przeciwko „narodowości“ żydowskiej. Ghetto konserwuje „narodowość“ żydowską, wolność odsłania jej widmową bezkrwistość.

Dzisiejsza odrębność żydowska — powiedzieliśmy — jest szczątkiem średniowieczczyzny. Cały ustrój średniowieczny opierał się na zasadzie odosobnienia stanowego i korporacyjnego. W tym ustroju żydzi stanowili też swego rodzaju korporacyę, mocno spojoną odrębnością rasową i wyznaniową. Korporacya ta — „kasta“, jak mówi Kautsky — miała też swoją podstawę gospodarczą, reprezentując żywioł handlowo-pieniężny pośród przeważnie rolniczej i w znacznym stopniu naturalistycznej gospodarki otoczenia. Kapitalizm i demokratyzacya polityczna niszczy podstawy tej średniowiecznej odrębności. Sprawa ta jednak odbywa się powoli w tych krajach, gdzie żydzi skupieni są w wielkiej liczbie, a nowożytne stosunki ekonomiczne niedostatecznie się jeszcze rozwinęły. Gdzie zaś panują tak nienormalne stosunki polityczne, jak

w caracie, gdzie rej wodzi nikczemna „moskiewska biurokracya“, tam oczywiście stęchłe powietrze ghetta trzyma się uporczywie. Prawa wyjątkowe, antysemityzm, tamowanie kultury, rządy najezdnicze, uwsteczniające życie kraju całego — wszystko to przyczynia się do podtrzymania odrębności ghetta. Złudzenie jest, że z tej odrębności da się wyczarować nowożytna „narodowość“ żydowska. Przeciwnie, dążenie do „autonomii“ może mieć jeden tylko skutek: wyidealizowanie i utrwalanie wstecznych pierwiastków odosobnienia żydowskiego *).

Dążenia narodowościowe żydowskie, to odbicie w umysłach faktu, że część żydów nie czuje się obywatelami kraju, który bądź co bądź jest ich ojczyzną, natomiast całą swoją ojczyznę widzi w ghetto. Dlatego też „unarodowienie“ żydów zgoła nie przyczynia się do polepszenia ich położenia, do unormowania ich stosunków z narodami, wśród których przebywają i których losy, chcąc czy nie chcąc, dzielić muszą. Przeciwnie, dążenie do „autonomii“, jako nowy wyraz dawnej odrębności, jako realizacya zamknięcia się w swojej „kaście“, musi pogorszyć stosunek do żydów „rdzennej“ ludności.

Autonomia narodowościowa żydów jest utopią. Ale samo dążenie do niej, psychologia ruchów, które się odbywają pod przewodem narodowców żydowskich, brzemienne są niepożądanymi, ujemnymi skutkami. Jako przykład dobitny, przytoczyć można zachowanie się młodzieży syonistycznej i bundowskiej z powodu strejku szkolnego w Królestwie. Wogóle traktowali oni tę sprawę jako dość dla nich obcą i obojętną. A przyłączając się do strejku i biorąc udział w formułowa-

---

*) P. M. S. Horwitz w swojej książce o „Kwestyi żydowskiej“ (Kraków 1907) pragnie żydom dać „zupełną swobodę korzystania z funduszów gminy na szkoły o języku wykładowym żargonowym lub nawet starohebrajskim (!)“. Powiada jednak, że powinny to być „szkoły czysto świeckie o programie wspólnym dla wszystkich, bez różnicy języka wykładowego“. Pięknie. Ale oto dodatek: „Nie możemy się — powiemy szczerze — oprzeć uczuciu, że przy takiem, jedynie racyonalnem, sprawiedliwem a zarazem postępowem, postawieniu kwestyi, ilość rodziców, którzy zechcą uczyć swe dzieci w świeckich szkołach żargonowych — szkołach początkowych obowiązujących, gimnazyach, uniwersytetach — będzie bardzo mała“ (str. 97). A więc „racyonalne, sprawiedliwe a zarazem postępowe postawienie kwestyi“ sprawiłoby, że szkoły żargonowe (i „starohebrajskie“) nie miałyby uczniów. Czyli, że „autonomia kulturalna“ żydów udałaby się chyba przy „nieracyonalnem, niesprawiedliwem a zarazem wstecznem postawieniu kwestyi...“ To nie przeszkadza autorowi układać szematu żydowskich praw narodowościowych.

Podczas rewolucyi „Kuryer Codzienny“, jako organ „lewicy“ P. P. S., wystąpił z programowym artykułem w tym samym duchu. To był też objaw „nowego kursu“ w narodowościowej logice niektórych „lewiczan“.

niu żądań, pilnie baczyli, żeby nie było mowy o szkole „polskiej“. Domagali się, żeby ich prawa „narodowościowe“, prawa żargonu uznano za równowartościowe z żądaniami polskiemi, żeby to, co stanowi żywotną, naglącą, nieodpartą potrzebę całego kraju sprowadzono do jednego poziomu z suchotniczą chimerą ghetta.

Wogóle rzecz to znamienna, że dążenia narodowościowe żydowskie zwracają się wyraźnie przeciwko dążeniom narodowym polskim. Narodowcy żydowscy zawsze się oglądają na państwo rosyjskie, na całość państwa rosyjskiege i w tem państwie chcą się ukonstytuować jako „naród“. To znaczy, że chcą spoić żydów łącznikiem wspólnych instytucyj „autonomiczno-kulturalnych“ na całej przestrzeni państwa „od fińskich chłodnych skał do płomiennej Kolchidy“. W ten sposób żydzi-narodowcy pod maską „autonomistów kulturalnych“ występują jako centraliści rosyjscy, jako żywioł, wrogo lub conajmniej obojętnie usposobiony względem nie już niepodległości, ale nawet wszelkiej autonomii Polski, Litwy, Ukrainy.

Res.

Nowy okres walki narodowościowej w Austryi.

Walka narodowościowa w Austryi weszła w nowy okres rozwoju. Zaczął on się z dniem wejścia w życie nowej ordynacyi wyborczej do parlamentu, opartej na zasadzie równości, powszechności, bezpośredniości i tajności prawa wyborczego. W czasach kuryalnego systemu, który był wyrazem interesu klasowego sfer posiadających i pozbawiał ludność ubogą wszelkiego wpływu na ustawodawczą instytucyę państwową, nie brakło polityków, którzy spodziewali się, że zrównanie obywateli państwa austryackiego pod względem praw, usunie z widowni politycznej w Austryi i walki narodowościowe. Dzięki tym walkom, prowadzonym przez oszalałych szowinistów wszystkich narodowości, Austrya zyskała w Europie smutną sławę — jej parlament bowiem nie był taborem narodowych bojowników wolności, pełnych wiary i entuzyazmu, ale był w dosłownem znaczeniu terenem handlu goniących za osobistą karyerą, urzędami, honoraryum, spodlonych geszefciarzy, rycerzyków przemysłu, niewolników reakcyi, międzynarodowych gnębicieli wolnego ducha, postępu, światła, nauki, ludzi skorych do lizania łap każdorazowego rządu za najdrobniejsze koncesyjki, za wolność wyzyskiwania i gnę-

bienia, za bezkarność, za gwałty, popełniane na własnych narodach.

Parlament ten był siedliskiem ludzi, których rząd dowolnie używał do swoich celów, których szachował groźbą odjęcia łask, których szczuł jednych przeciw drugim, by wszystkich utrzymać w uległości, posłuszeństwie i powolności dla swoich zamiarów.

Świat polityczny w Austryi rozumiał, że sprawiedliwa ustawa wyborcza musi państwową reprezentacyę zmienić do gruntu i życiu politycznemu nadać inny wygląd i inny kierunek. W bardzo znacznej mierze tak się też stało — lecz kwestya narodowościowa nie znikła. Owszem, z chwilą wejścia w życie nowej ustawy znacznie się pogłębiła, zyskała na treści i powadze. Rok życia nowego austryackiego parlamentu zmienił jej treść i aktorów, lecz Austryi pod tym względem nie uzdrowił. A uzdrowić jej nie mógł, albowiem kwestya narodowościowa jest nieuleczalną chorobą państwa Habsburgów w jego dzisiejszej formie. Na całość organizmu państwowego dzisiejszej Ostarrichy składa się ośm odrębnych organizmów, których rozwój społeczny i rozwój w idei zdąża każdy odrębnie swoją drogą, ku swoim społecznym, politycznym, kulturalnym celom. Każdy z tych ośmiu narodów gotów jest d z i ś wspierać byt państwowy Austryi, byle równocześnie nic nie stracić z praw własnych, byle nic nie uronić z własnego kapitału już nabytego, byle bez najdrobniejszego odchylenia od celów zamierzonych; lecz nikt nie myśli o tem, by chory organizm wyleczyć radykalnie.

Należy stwierdzić, że dusze uciemiężonych narodów zbudziły się tu z letargu pod działaniem rewolucyjnego socyalizmu — narody w Austryi odzyskały swą godność narodową z chwilą, kiedy rewolucyjny socyalno-demokratyczny proletaryat wystąpił do walki politycznej o prawo obywatelstwa w swojem własnem społeczeństwie z jednej a w państwie ze strony drugiej. Należy podkreślić, że z chwilą wmieszania się socyalnej demokracyi w polityczne życie Austryi — jasnymi stały się cele wszystkich ludów tego państwa. W 1897 roku, dzięki niezmordowanej pracy znakomitych organizatorów proletaryatu, tow. dra Wiktora A d l e r a i Ignacego D a s z y ń s k i e g o, proletaryat całej monarchii przyjął na kongresie wiedeńskim zasadę organizacyi na podstawach narodowościowych, a od tej chwili stało się widocznem, że w tym narodowościowym kierunku pójdzie cały rozwój ludów, a temsamem narodów Austryi.

Idea na wskroś rewolucyjna, pomieszczona w tej zasadzie i w narodowościowym programie berneńskim, ujawniona w pracy, w czynach socyalnej demokracyi, wysunęła na plan

przedni interesy postępu, cywilizacyi, kultury. Idea ta wyrosła z dojrzałej nowoczesnej świadomości narodowej proletaryatu, który w tych latach przeciwstawił się tej całej „narodowej“ reakcyi, którą w Austryi reprezentowało „Koło polskie“, kluby młodo- i staroczeski, wszechniemcy, antysemici, klerykali i różnego pokroju socyaliści „narodowi“ w guście posła Klofacza.

To przeciwstawienie się socyalnej demokracyi dotychczasowym „narodowym“ interesom wszystkich klubów parlamentarnych, stworzyło niezdobytą zaporę przeciw dotychczasowej polityce państwa, przeciw jego „zbawiennym systemom“.

Zasada systemu Metternicha, szachowania jednej narodowości przez pozostałe i oparcia rządów w państwie na arystokracyi finansowej i feodałach, a więc na wielkich właścicielach ziemskich, szlachcie i na kapitalistach giełdziarzach, ta zasada mogła ratować państwo tak długo, póki Austrya była państwem wyłącznie rolniczem i jak długo szczując jedną narodowość przeciw wszystkim pozostałym, całą swą potęgę mogła oprzeć na armii i biurokracyi, która — jak to pisał Marks w Trybunie z 7 listopada 1851 r. — nie należała do żadnej narodowości albo stanowiła rzeczywisty naród austryacki.

Dzięki rozwojowi dziejów, system ten osłabł. Cichy i powolny wzrost handlowej i przemysłowej burżuazyi, zastosowanie siły parowej i maszyn, dokonało w Austryi przewrotu w stosunkach całych klas społecznych, podkopało system rządów i urządzeń feodalnych i powołało do życia i głosu ludność pracującą; kwestya narodowościowa wystąpiła już jako zasadniczy i dominujący objaw psychologii polityki austryackiej. Zbytecznem byłoby dodawać, że walki narodowościowe zajęły Austryi najwięcej czasu od 1867 r., że one unieruchomiając austryacki parlament, usunęły na plan dziesiąty całą sprawę socyalno-polityczną, że dzięki nim, parlament ten stał się miejscem opętańczego tańca intrygi i szowinistycznego szału burżuazyjnych partyj.

Austrya szarpana wewnętrznemi walkami ośmiu narodów, które stojąc zupełnie po za kodyfikacyą prawa austryackiego, przez to prawo nigdzie nie uwzględniane i najzupełniej ignorowane i które dla swych celów z konieczności zdobywały władzę ustawodawczą w parlamencie, stawała się igraszką w rękach politycznych organizacyj. Przez cały bowiem czas istnienia kuryalnego systemu wyborczego, polityczna organizacya zastępowała w zupełności same narody — kuryalny system wyborczy, jak to już wspomniałem, wykluczał ludność pracującą wszystkich narodowości niemal zupełnie

od udziału w ustawodawczej pracy austryackiego parlamentu. Lecz i polityczne organizacye, partye polityczne — jak to słusznie wykazuje tow. Karol Renner — nie są tu tak samo jak narodowości przez prawo uznane, nie są one organizacyami ani naturalnemi, jak narody, ani stworzonemi przez prawo, lecz raczej „związkami bezprawnymi“.

Faktem jest zatem, że w Austryi żyje ośm narodów, że ich byt jest realny i ich prawo do bytu niezaprzeczone — a przecież w prawie austryackiem niema o nich ani wzmianki. Faktem jest, że każdy z tych narodów ma swoje własne interesy i zadania i cele, że każdy z nich dąży do bytu samoistnego, że poszczególne interesy tych narodów ze sobą się zmagają, że kolidują z interesami państwa Habsburgów — to wszystko jest faktem, a przecież to państwo dla odgraniczenia prawnego tych narodów nic nie zrobiło. Temu należy zawdzięczyć, że życie tych narodów zostało zamknięte w po za prawnych organizacyach partyj politycznych. Do najmłodszych dni, całem staraniem „narodowościowych“ partyj w parlamencie austryackim było dążenie do udziału we władzy państwowej, była sławna austryacka „walka narodów o państwo“. Lecz nikt z polityków, nikt z austryackich mężów stanu i nikt z tych, co najgłośniej swoje narody „reprezentowali“, nie zabezpieczył prawnie sfery interesów poszczególnych narodowości. Głód wieczny i nieustanna pogoń za stanowiskami i urzędami stały się jedynym i wyłącznym celem — partye narodowościowe przez dziesiątki lat uchwalają prawa najróżnorodniejsze, nie dają tylko jednego — nie dają tylko narodom — prawa narodów.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że rozwój stosunków w Austryi zaczął się domagać szerszego i właściwszego łożyska. Możemy bez zarozumiałości stwierdzić, że kierunek tego rozwoju pierwsi dostrzegli socyalni-demokraci. Oto nieunikniony rozkład Austryi, „tej ostatniej pozostałości starego europejskiego systemu, załatanego 1815 r.“ — zapowiadał Marks w swoich „Listach“, oto z upadku Austryi Engels spodziewał się „przyśpieszenia kryzysu europejskiej polityki“, oto Kautsky widzi w Austryi państwo, którego „istnienie jest wynikiem tylke zakłopotania, lecz nie konieczności wewnętrznej“. Oto organizator austryackiej socyalnej demokracyi, Wiktor Adler, głosi na kongresie berneńskim, że kongres ten ma postanowić, nie jak ratować państwo austryackie, ale jak przywrócić wolność mieszkającym w nim narodom. Oto przedstawiciele P. P. S. D., Ignacy Daszyński i dr Herman Diamand, oto reprezentant ukraińskiej socyalnej demokracyi, Mikołaj Hankiewicz, są niezmordowanymi agitatorami wolności narodów.

Takie stanowisko międzynarodowego proletaryatu musiało wnieść dużo świeżego powietrza w rozwój polityki państwa Habsburgów.

Błogosławiony wielki rok 1905, rok klęski carstwa, rok polskiej rewolucyi, postawił nagle Austryę w sytuacyę, w jakiej się znajdowały Niemcy za Bismarka, Francya w ostatnim roku panowania Ludwika Filipa. Ulice miast i miasteczek i wsi, poruszone ideą równouprawnienia, zaroiły się tysiącami i setkami tysięcy proletaryatu, pozbawionego w tem państwie głosu. Przeciw ludowi, który na dane hasło stanął w dniu 28 listopada tego roku pod tryumfującym czerwonym sztandarem rewolucyi, wystąpiły zwartym szeregiem wszystkie reakcyjne żywioły wszystkich narodów. Cała reakcya polska, niemiecka, czeska, powołały się na „prawa narodowe“ przeciw żądaniu reformy. Powołano się na jakieś „prawa narodowe“ nie z obawy o narody, ale z obawy przed narodami. Pinińscy i Dzieduszyccy, Lueger i Thun, Głąbiński i Schwarzenberg i Plener, podając sobie ręce przeciw rewolucyjnemu proletaryatowi, drwili w parlamencie i w Izbie panów z ćwierćmilionowego ludu, który przed wrotami parlamentu domagał się równouprawnienia.

I oto Austrya, która od roku 1867 przebyła lata reform w 1873, 1885 i 1895, stanęła na rozdrożu. Lecz choć do ministrów austryackich rozum nie rychło trafia, w tym wypadku oni zrozumieli, że tym razem wszystkie ludy przyśpieszą... eutanazyę Austryi, jeśli ich żądania co rychlej nie staną się prawem. Dzięki rewolucyjnej postawie polskiego i ukraińskiego, niemieckiego, czeskiego i włoskiego pracującego ludu, w tym wypadku przeciw szwindlowi i głupocie, przeciw przywilejowi i szyderstwu i bezprawiu, zwyciężył rozum.

W nowej ustawie wyborczej, p o r a z p i e r w s z y m ó w i A u s t r y a — o n a r o d a c h, starając się zabezpieczyć każdemu odpowiednią reprezentacyę.

Właśnie w momencie, w którym rewolucyjny lud wszystkich narodowości odniósł nad austryackiem „bezhołowiem“ tak wspaniały tryumf, nagle zrozumiano w tej Austryi, kto w niej reprezentuje narody. Nagle pojęto, kto w tem państwie reprezentuje siłę i przyszłość narodów i kto będzie decydować o losach państwa, kto inauguruje nowy okres jego życia...

„Socyalni demokraci czescy reprezentują w tym parlamencie naród czeski“ — mógł bez protestu powiedzieć w nowym parlamencie poseł tow. N e m e c, w istocie bowiem czescy posłowie socyalno-demokratyczni reprezentują dziś większość czeskiego narodu.

„Ani jedna ustawa nie będzie uchwalona, jeśli ten parlament nie uwzględni naszych żądań“ — mówi na jednem z pierwszych posiedzeń w imieniu 88 naszych posłów tow. Wiktor Adler. I nie była to tylko czcza pogróżka. Stało się jak przewidział to tow. Daszyński i zmarły Kazimierz Krauz („Przedświt“ r. 1903) — nowe prawo wyborcze, uwzględniające narody pod względem narodowościowym, nie podziałało konserwatywnie, ale naturę żywiołu narodowościowego w austryackiej polityce pogłębiło, dając reprezentantom narodów silną broń w walce o prawa narodów.

Zdobywszy w nowej ordynacyi prawny tytuł swej egzystencyi, narody tem silniej, tem pewniej, tem konsekwentniej walczyć będą o samą egzystencyę.

Słusznie wskazuje poseł tow. Karol Renner — autor wydanego pod kryptonimem „Rudolf Springer“ dzieła „Der Kampf oesterreichischer Nationen um den Staat“ (Walka zamieszkujących Austryę narodów o państwo) — którego Krauz niesłusznie posądził o większą miłość dla państwa niż dla narodów — że wszystkie narody w Austryi muszą dążyć do prawnie zabezpieczonej istności, że wszystkie one dążą i dążyć muszą do uwolnienia się z krępujących więzów wspólności państwowej. „Każdy naród chce i musi zdobyć swoją narodową samodzielność nieograniczoną“.

A „nieograniczona narodowa samodzielność“, to — niepodległość narodowa!

W ten sposób jest nowa ustawa wyborcza w Austryi zapoczątkowaniem nowej ery narodowej walki w tej monarchii.

Socyalna demokracya w Austryi, reprezentowana przez proletaryat wszystkich narodów, zrozumiała i przyjęła za punkt swego programu niepodległość wszystkich narodów. Jasną bowiem stała się już dla wszystkich ta oczywista i jedyna mądrość polityczna, jedyna prawda, że żaden naród nie może, nie śmie zdobywać praw swoich kosztem narodu drugiego, jeśli nie chce popełniać dziejowego grzechu, dziejowej zbrodni.

Ten pogląd jest jedyną racyą wszystkich socyalno-demokratycznych partyj narodowych w Austryi.

I dziś, gdy cały proletaryat zorganizowany jest w ramach narodowościowych, nadchodzi czas rewizyi programu berneńskiego w duchu pierwszej jego stylizacyi, zaproponowanej ówczesnemu kongresowi przez ogólną egzekutywę, a tak gorąco polecanej przez naszych najtęższych polityków, Wiktora Adlera, Ignacego Daszyńskiego i Mikołaja Hankiewicza.

Punkt drugi pierwszej tej rezolucyi brzmiał: „Austrya

jako państwo związkowe składa się z autonomicznych narodowych terytoryów, o ile możności najściślej przystosowanych do językowych granic".

W ten sposób daje socyalna demokracya kierunek walki, zdrową podstawę dalszego rozwoju narodów. Niema przesady w twierdzeniu, że proletaryat reprezentuje naród, w każdym bowiem narodzie stanowi on zbyt przeważającą większość. A proletaryat maszeruje po tej wielkiej linii i każdego dnia, każdej godziny jest bliższy celu.

Nie zapomina też ten proletaryat o tem, co głosili o Austryi nasi wielcy mistrze Marks i Engels. Dziś jest Austrya dla zamieszkujących ją narodów ostoją i zaporą przeciw zachłanności absolutystycznej Rosyi i pół-absolutystycznych Niemiec, które ściskają Austryę żelazną obręczą. Socyalni demokraci, jak długo ten stan trwa, muszą Austryę utrzymać. Czy ze zmianą tych obecnych stosunków Austrya będzie komu potrzebną, o to narody pytać się nie będą. „Bo któż — jak pyta tow. Kautsky w ósmym swoim artykule: „Die Krisis in Oesterreich" — mógłby mieć w tem interes, by powołać Austryę do nowego życia, gdy ona raz już będzie zabita?".

Interesu tego mieć nie mogą ani Polacy ani Rusini, ani Niemcy, ani Czesi, ani żaden inny naród Austryę zamieszkujący. Wszystkie bowiem weszły w dalszą, nową fazę nieustającej walki o swe niezadawnione prawa, o swoją przyszłość, o swoją wolność i niepodległość.

A raz jeszcze podkreślić należy, że ku temu celowi tylko socyalistyczny proletaryat swój wzrok orli skierował. I to podnieść należy, że w zgodzie i bez... umiarkowania...

Bo partye socyalistyczne wszystkich narodów w Austryi, „w tem tu trojgu jednem są: braćmi — w dolę złą, równi — gdzie wróg zajdzie perć, wolni — gdzie wolność lub śmierć".*) *Edmund Weisberg.*

O usamodzielnienie Ukrainy.

Mamy przed sobą ciekawą broszurę ukraińską, poświęconą kwestyi szerokiej autonomii Ukrainy **). Broszura ta jest odbitką pracy, którą drukowało kijowskie ukraińskie „Słowo" — tygodnik, przeznaczony dla robotników miejskich i wiejskich.

---

*) Do kwestyi tej powrócimy w najbliższej przyszłości.
Redakcya.

**) Mykoła Porsz. „Pro autonomiju Ukrainy". Ukraińskie wydawnictwo „Wiedza to potęga", nr. 1. Kijów. Wydane kosztem S. U. G.

Stanowi ona tomik pierwszy wydawnictwa, w którem mają się pojawić, obok popularnych dziełek o kooperatywach i podatkach, i takie rzeczy, jak „Proletaryat na Ukrainie“ oraz „Autonomia Ukrainy wobec marksizmu“. Mamy więc tu do czynienia z próbami teoretycznego uzasadnienia odrębności politycznej Ukrainy ze stanowiska proletaryackiego, socyalistycznego. Tem bardziej więc muszą one nas zaciekawiać — przedewszystkiem, że zajmują się kwestyą palącą dla wszystkich narodowości uciśnionych przez obce, najezdnicze państwo, następnie zaś i dlatego, że dotyczą kraju, z którym nas, Polaków, łączy nietylko historya, ale i cały splot współczesnych stosunków ekonomicznych i narodowościowych. Godzi się więc przyjrzeć bliżej pracy towarzyszy ukraińskich, poświęconej tak dla nas ciekawemu tematowi.

Praca, której nagłówek wymieniliśmy, dzieli się na dwie wzajemnie dopełniające się części. Pierwsza — o autonomii wogóle — tłómaczy czytelnikom, czem jest autonomia, jakie jej rodzaje istnieją, i jaki z nich jest najkorzystniejszy dla mas ludu pracującego.

Autor rozpoczyna od charakterystyki niewoli narodowej i jej opłakanych skutków w dziedzinie kulturalnej, ekonomicznej i politycznej. Ilustrując swe dowody faktami z życia narodów ujarzmionych, M. Porsz mówi, że „żaden naród na świecie nie może długo znosić tego, aby ktoś inny narzucał mu swe urządzenia. I niema na świecie takiej siły, która by zdołała zniszczyć pragnienie narodu samodzielnie urządzać swe życie, pragnienie autonomii“. Autonomia więc tu jest traktowana szeroko — jako zupełna samodzielność narodu — i czytelnik bardzo łatwo może dojść do wniosku, że oznacza ona właściwie n i e p o d l e g ł o ś ć, choć nie leżało to bynajmniej w intencyi autora, który zresztą, pisząc do wydawnictwa legalnego, musiał unikać wszystkiego, coby mogło zbudzić czujność cenzury rosyjskiej.

Dalej M. Porsz udowadnia, że najbardziej, najboleśniej daje się odczuwać niewola narodowa proletaryatowi, ponieważ „trzyma robotnika narodu ujarzmionego w niedoli i biedzie, zaciemnia jego świadomość klasową, rozbija jedność wszystkich robotników państwa i jednoczy kapitalistów i robotników narodu ujarzmionego — jednem słowem nie daje mu oswobodzić się z ciężkiej niewoli kapitalistycznej“.

C a ł k o w i c i e znieść wszelki ucisk narodowy można będzie tylko wówczas, kiedy nie będzie gruntu, z którego ten ucisk wyrasta, a więc wówczas, kiedy zostanie obalony teraźniejszy ustrój kapitalistyczny z jego panowaniem klasowem burżuazyi i niewolą klasową proletaryatu. Ale, ktoby twierdził, że dla zniesienia niewoli narodowej wystarczy wal-

czyć jedynie o zastąpienie ustroju kapitalistycznego przez socyalistyczny, tenby się grubo mylił. Albowiem nikt nie wie, kiedy ten nowy ustrój nastanie. Póki słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Jak proletaryat, dążąc do ideału socyalistycznego, walczy o częściowe, stopniowe reformy społeczne, tak samo powinien on postępować w walce o zupełne zniesienie ucisku narodowego. Musi więc dążyć do autonomii. „Kiedy władza państwowa będzie zarządzać tylko temi sprawami, które dotyczą wszystkich narodów państwa, a o miejscowe, narodowe sprawy i potrzeby, dotyczące tylko jednego narodu, będzie dbał tylko sam ten naród — wówczas burżuazya nie będzie miała możności uciskania obcych narodów".

Ale autonomia może być różna. Najczęściej spotykaną formą jest autonomia krajowa czyli terytoryalna. Przynosi ona wielką korzyść, ale, zastosowana do krajów o niejednolitej pod względem narodowościowym ludności, nie dla wszystkich jest korzystną, gdyż i przy niej większość ludności może gnębić narodową mniejszość. Autonomia narodowo-terytoryalna, zapewniająca samodzielność jednemu narodowi na jego terytoryum, spotyka się z zarzutami, że niepodobieństwem jest utworzenie takiej autonomicznej jednostki terytoryalnej, która by nie obejmowała mniejszości obconarodowych. Niektórzy radzą zaprowadzenie autonomii narodowej, niezależnie od terytoryum, zajmowanego przez daną narodowość, przyczem jedni chcą autonomii kulturalno-ekonomicznej, inni znowuż tylko kulturalnej.

Autor broszury poddaje krytyce wszystkie odmiany autonomii, wychodząc z zasady, że „najlepszą jest taka autonomia, która niszczy do szczętu całą niewolę narodową i przedewszystkiem ucisk ekonomiczny narodu ujarzmionego, taka, która daje każdej narodowości możność rozwijania wszystkich sił i przedewszystkiem fundament całego jej życia — gospodarstwa". Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że najlepszą formą autonomii jest autonomia narodowa, niezależna od terytoryum, kulturalno-ekonomiczna. Na jej podstawie bowiem wszyscy członkowie danej narodowości sami załatwiają wszystkie swe sprawy narodowo-kulturalne, społeczne i ekonomiczne, a więc, zdawałoby się, znika tu całkowicie wszelka niewola narodowa. Ale to się wydaje tylko na pierwszy rzut oka, co M. Porsz wyjaśnia na przykładzie żydów. Czy można twierdzić, aby wszyscy żydzi w państwie rosyjskiem posiadali wspólne interesy ekonomiczne, wspólną gospodarkę narodową? Nic podobnego. Gospodarka społeczna wszystkich narodów ściśle jest związana z ziemią, z terytoryum, wskutek czego w każdym kraju gospodarka społeczna różni się od gospodarki innych krajów. Życie ekonomiczne

Polski nie jest podobne do życia ekonomicznego Ukrainy lub Wielkorosyi itp. Dlatego żydzi w Polsce żyją tem samem życiem ekonomicznem, co i Polacy, żydzi na Białej Rusi żyją tem samem życiem ekonomicznem, co i reszta ludności tego kraju. Jasnem więc jest, że żyd-rzemieślnik Litwy posiada wspólne interesy gospodarcze z rzemieślnikami litewskimi, żyd-właściciel cukrowni na Ukrainie posiada interesy wspólne z wszystkimi cukrownikami Ukrainy, żyd-rolnik gubernii Ekaterynosławskiej — z rolnikami Ukrainy i mało z żydami-rzemieślnikami Polski. Jednem słowem żydzi polscy mają jednakowe interesy i potrzeby ekonomiczne z Polakami, żydzi ukraińscy z Ukraińcami — tj. z tymi narodami, wśród których mieszkają i pracują. A więc żydzi państwa rosyjskiego w całości nie posiadają jednakowych, wspólnych potrzeb i interesów ekonomicznych, niema więc i jednakowego ucisku życia ekonomicznego żydów po rozmaitych kątach Rosyi. Jeśli rozwój ekonomiczny Polski jest hamowany, to odbija się to na całej jej ludności, a więc i na polskich żydach. Aby więc ekonomiczne potrzeby i interesy żydów każdego oddzielnego kraju były zaspokojone jak najlepiej, na to nic nie pomoże eksterytoryalna autonomia kulturalno-gospodarcza. Nietylko niekorzystne, ale wprost szkodliwe byłyby te jednakowe prawa dla wszystkich żydów, wydawane przez jeden na całe państwo rosyjskie sejm żydowski, regulujący życie gospodarcze żydów, bardzo różne w poszczególnych krajach. Dla żydów każdego kraju będzie najlepiej pod względem ekonomicznym, jeśli każdy naród, wśród którego muszą mieszkać, sam będzie mógł zarządzać swemi sprawami gospodarczemi, sam będzie zaspakajał potrzeby ekonomiczne swego kraju.

Jeszcze mniej korzyści przyniesie narodom ujarzmionym autonomia kulturalno-narodowa, ponieważ sprawy ekonomiczne pozostawia w ręku władzy państwowej. Ale i w sprawach czysto kulturalnych nie na dużo się ta forma autonomii przyda. Przedewszystkiem kultura każdego narodu jest ściśle związana z jego życiem gospodarczem. Im wszechstronniej się ta ostatnia rozwija, tem bujniej kwitnie i kultura narodowa. Naród, rozrzucony po całem państwie, nie posiada swego samodzielnego, odrębnego życia gospodarczego, skutkiem czego nie może mieć długotrwałej kultury narodowej, jak nie może drzewo długo żyć bez gruntu — bez ziemi i wody. W końcu i język jego zanika, bo przyswojenie języka otoczenia dla takiego narodu jest koniecznością życiową. Autonomia kulturalno-narodowa nie jest w stanie we wszystkich wypadkach zapewnić dzieciom narodowości rozproszonej naukę szkolną w ich mowie rodzinnej, ponieważ niepodobień-

stwem jest zakładanie odpowiedniej ilości szkół dla drobnych grup, rozrzuconych na wielkich obszarach, skutkiem czego grupy te musiałyby pozostać bez oświaty, albo korzystać z oświaty w obcym języku, co przy istnieniu autonomii kulturalno-narodowej nie zawsze byłoby łatwem, gdyż szkoły istniejące mogłyby być zamknięte dla ludności, opłacającej podatek szkolny do kasy autonomicznej, przeznaczony na utrzymanie szkół tej narodowości rozproszonej. A trzeba i na to jeszcze zwrócić uwagę, że klasa robotnicza dąży do przełożenia jak największej części podatków na klasy posiadające. I w miarę demokratyzacyi społeczeństw podatek od dochodów staje się coraz bardziej głównem źródłem dochodów państwa. Skutkiem tego narodowość rozproszona będzie miała coraz mniej funduszów na zaspakajanie autonomiczne swych potrzeb kulturalnych, ponieważ bogatsze sfery tej narodowości, asymilując się najprędzej z otoczeniem, będą się chętniej przyłączały do narodowości, stanowiącej większość, a więc panującej i mogącej im zapewnić daleko większe korzyści materyalne i moralne, niż do narodowości rozproszonej, nie posiadającej ani swego odrębnego życia gospodarczego, ani bogatej kultury. Tak więc samo wykonanie praktyczne autonomii kulturalno-narodowej stanie się po pewnym czasie wprost niemożliwem wskutek dezercyi najzamożniejszej części narodowości rozproszonej. Przypuśćmy jednak, że kapitaliści narodowości rozproszonej nie wyrzekną się wspólności ze swym narodem i będą płacili podatek na jego cele kulturalne do kasy autonomicznej. W takim wypadku żydowscy, polscy, rosyjscy, niemieccy kapitaliści i obszarnicy na Ukrainie zostaliby wciągnięci do własnego katastru narodowego i płaciliby podatek na potrzeby kulturalne swego narodu, nie dając nic na zaspokojenie potrzeb narodu, wśród którego mieszkają. „Tymczasem, czyż można twierdzić, że zdobyli swe bogactwa przez robotników w ł a s n e g o narodu? Czyż u nas, na Ukrainie, w cukrowniach, browarach i w innych fabrykach Brodzkich, Halperinów, Horensteinów pracują żydowscy robotnicy? Czy w kolosalnych dobrach różnych jenerałów i hrabiów Bałaszowów i Czychaczewów oblewają ziemię potem robotnicy rosyjscy? Nie, nie i nie! Otóż, gdyby zaprowadzono autonomię narodową — czy to kulturalno-ekonomiczną czy kulturalną, gdyby wszyscy ci kapitaliści zostali wciągnięci do katastru narodowego swej narodowości, wówczas ukraiński lud pracujący, posiadający bardzo mało własnych kapitalistów, nie mając możności zebrać na swe potrzeby pieniędzy od tych, co zdobywają kolosalne majątki dzięki jego pracy, biedowałby ciężko, bo nie miałby z czego zaspakajać swych potrzeb“. Stąd wszelka autonomia nie terytoryalna nietylko

nie jest korzystną, ale nawet przynosi szkodę i autor broszury dowodzi, że tylko autonomia terytoryalno-narodowa może być celem proletaryatu.

Dowodzi on dalej, że i dla mniejszości narodowych, żyjących w rozproszeniu, korzystniejszą jest ta autonomia: „niewola narodowa powstała w ten sposób, że burżuazya tego narodu, który posiada w państwie większe prawa od innych, boi się kapitalistów-współzawodników z innych narodowości, boi się ich nietylko w całem państwie, ale i w każdym poszczególnym kraju. Otóż dla burżuazyi tego narodu strasznym jest tylko taki naród, który zamieszkuje jakiś kraj, bo kapitaliści takiego narodu, zdobywszy siły, mogą zapanować sami w swym kraju. Jasnem więc jest, że taki naród, który nie posiada własnego terytoryum, który mieszka w rozproszeniu w obcym kraju, nie jest straszny dla kapitalistów tego kraju, ponieważ niepodobieństwem jest, aby kapitaliści tego rozproszonego narodu zapanowali nad całym tym krajem. A ponieweż burżuazya nie ma strachu wobec kapitalistów-konkurentów obcych narodowości, więc przy istnieniu autonomii narodowo-terytoryalnej niema i gruntu dla istnienia ucisku grup narodowości rozproszonej, niema gruntu i niewola narodowa". Autor ma tu na myśli widocznie tylko samych żydów, gdyż sprawa przedstawi się nieco odmiennie, jeśli grupy rozproszone należą do narodowości, posiadającej tuż obok kraju autonomicznego własne terytoryum. Wówczas ów „strach burżuazyi" nie zanika i nie zanika też chęć gnębienia i wynaradawiania przedstawicieli owej narodowości, mieszkającej w rozproszeniu. Ale na to radę można znaleźć tylko w jaknajszerszej demokratyzacyi ustroju jednostki autonomicznej, w jaknajszerszym samorządzie lokalnym, gwarantującym i mniejszościom narodowym prawa językowe — na co też wskazuje autor.

Druga część broszury zajmuje się specyalnie autonomią Ukrainy, operując bogatym materyałem statystycznym, dowodzącym konieczności usamodzielnienia tego kraju ze względów kulturalnych i ekomicznych. Oświata Ukrainy pod panowaniem Rosyi cofnęła się. Prawie połowa pieniędzy, stanowiących dochód Rosyi z Ukrainy, nie powraca do tej ostatniej. Ukraina jest upośledzona pod względem budowy dróg komunikacyi wszelkiego rodzaju. Taryfy przewozowe są ułożone na niekorzyść Ukrainy. Wogóle polityka ekonomiczna Rosyi nietylko nie dopomaga rozwojowi gospodarczemu Ukrainy, ale mu nawet szkodzi. Ponieważ zaś życie gospodarcze Ukrainy różni się bardzo od życia gospodarczego całej Rosyi, zatem Ukraina powinna samodzielnie niem zarządzać.

Wykazawszy konieczność dla Ukrainy autonomii, M.

Porsz przechodzi do scharakteryzowania zakresu tej ostatniej. Według niego powinna ona obejmować: całą oświatę ogólną, oświatę zawodową oraz wszystkie inne instytucye kulturalne, sprawy rolnictwa, dróg komunikacyj, kredytu, gospodarki społecznej, sprawy finansowe kraju, sprawy przesiedleńcze w obrębie kraju, sprawy samorządu miejscowego, dozór nad administracyą krajową, ustawodawstwo fabryczne, sprawy zdrowia publicznego, statystykę krajową, instytucye dobroczynne itd.

Co do państwa, to powinno ono zarządzać tylko wspólnemi sprawami wszystkich, wchodzących w jego skład krajów i narodów. Do tych zaś spraw należą: prawa osobiste i obywatelskie, budżet państwowy, wojsko i marynarka, ustawodawstwo cywilne, handlowe i karne, cła, poczty, telegrafy i telefony, drogi komunikacyi, służące wszystkim krajom państwa, lub strategiczne, taryfy kolejowe, tak kolei państwowych, jak i krajowych, miary i monety, prawo bankowe i dotyczące ubezpieczeń, patenty na wynalazki, ogólno państwowe prawodawstwo fabryczne, rozstrzyganie nieporozumień między poszczególnymi krajami itd. M. Porsz zdaje się nie spostrzegać, że dając państwu tak szeroką kompetencyę, niszczy pod niejednym względem autonomię Ukrainy. Tak np. uniemożliwia usunięcie obecnej, szkodliwej dla Ukrainy, taryfy kolejowej, skoro sprawę taryf kolejowych przekazuje władzy centralnej, pozwala, aby chłopi i robotnicy ukraińscy odbywali służbę wojskową po za krajem itd.

Warto jeszcze zapoznać się z tem, jakie kraje mają utworzyć tę autonomiczną Ukrainę w państwie rosyjskiem. M. Porsz powiada: „Ukraina — to kraj, w którym naród ukraiński przeważa liczebnie wszystkie inne narody razem wzięte“. Ażeby określić granice Ukrainy, autor broszury bierze przedewszystkiem 8 gubernij czysto-ukraińskich (Wołyńską, Podolską, Kijowską, Połtawską, Charkowską, Czernichowską bez czterech powiatów białoruskich i rosyjskich, Ekaterynosławską i Chersońską) i dodaje do nich powiaty ukraińskie gubernij sąsiednich (między innymi włodawski gubernii Siedleckiej oraz hrubieszowski i tomaszowski Lubelskiej). W ten sposób otrzymuje terytoryum o minimum 513.085 milach kwadratowych obszaru i 32 milionach ludności. Na terytoryum tem Ukraińcy stanowiliby 74,2% ludności, Rosyanie — 11,4%, żydzi — 7,7%, Niemcy i Polacy po 1,9%— 477.000 (?) itd. Do sejmu krajowego posła powinny wybierać okręgi, liczące po 100.000 ludności, przyczem należy dbać, aby w każdym okręgu wyborczym ludność była możliwie jednolita narodowo i ażeby każda narodowość i partya mogła być reprezentowana w sejmie na mocy przedstawicielstwa proporcyonalnego. Najwyższą władzą wykonawczą powinien

być Zarząd Krajowy, wybierany na dwa lata przez posłów sejmowych.

Zatrzymaliśmy się umyślnie tak długo nad broszurą M. Porsza, ponieważ uważamy jej zjawienie się za zdrowy objaw budzenia się daleko idących dążności odśrodkowych wśród socyalistów ukraińskich. Już sam fakt, że socyaliści ukraińscy uznają za konieczne analizowanie wszystkich stron ujemnych niewoli narodowej i tworzą projekty usamodzielnienia politycznego swego kraju (chociażby na razie w formie autonomii), jest faktem pocieszającym. Dalsza praca w tym kierunku musi ich bowiem doprowadzić niechybnie do przekonania, że dążyć do szerokiej autonomii Ukrainy w obrębie państwa rosyjskiego — znaczy to łudzić siebie nieziszczalnemi utopiami i że celem socyalistów ukraińskich powinno stać się rozbicie Rosyi i utworzenie na jej gruzach zupełnie niepodległego państwa ukraińskiego obok innych państw niezależnych, utworzonych z reszty łupów wojennych państwa carów. *St. Os...arz.*

Z tajemnic „Ochrany" i prowokacyi.

Z dostarczonego nam bogatego materyału o działalności żandarmeryi rosyjskiej wydobywamy znowu dwa szczegóły charakterystyczne, rzucające światło na drogi, któremi przedostają się cenne wiadomości do policyi.

W r. 1903 rotmistrz Peterson, wysłany do Warszawy dla wykrycia centralnych instytucyj „Bundu" (patrz „Przedświt" Nr. 6), otrzymał z Ochrany kijowskiej informacyę, że w Łodzi osiedlił się niejaki Sznejerow, „Socyalista Rewolucyonista" rosyjski, mający spełniać tam jakieś konspiracyjne czynności.

Nad S. roztoczono nadzór, kontrolując wszystkie jego stosunki, oraz listy, które przychodziły do niego i przezeń były wysyłane. Śledzenie to nie dało żadnych wyników. S. posiadał przedstawicielstwo różnych firm handlowych rosyjskich, sprowadzał też towary z zagranicy, sprzedawał je i kupował, nie miał żadnych znajomości z wyjątkiem handlowych, a jeżeli uczęszczał na jakie zebrania, to tylko na syonistyczne. Peterson przyszedł do wniosku, że informacye kijowskie polegały na jakiemś nieporozumieniu, albo wprost były błędne.

Tymczasem nadchodzi z „Ochrany" kijowskiej telegram cyfrowany, brzmiący: „Z Kijowa do Łodzi jedzie osobistość po bibułę". Oczywiście, że śledzenie wznowione zostało i wy-

kazało, że z Kijowa rzeczywiście przyjechał jakiś osobnik (zdaje się Iwanow), udał się prosto z dworca do Sznejerowa i wyjechał z jego mieszkania z walizką. Aresztowano go w Warszawie i znaleziono w rzeczach znaczną ilość wydawnictw eserowskich. Tejże nocy zrewidowano i zaaresztowano S. i wtedy dopiero wykryto, że sprowadzał on „bibułę“ z zagranicy w lodowniach, które posiadają podwójne ściany, wypełnione wewnątrz torfem. Miejsce torfu zajmowała bibuła, którą po przyjściu na miejsce wyjmowano, zastępowano prawdziwym torfem, poczem same lodownie sprzedawano zupełnie legalnie.

W ten sposób instytucya partyjna, urządzona bardzo konspiracyjnie, wpadła w ręce żandarmów tylko dzięki temu, że wiedziały o niej widocznie jakieś niepowołane i niekonspiracyjne osoby, od których wiadomość ta przeszła do prowokatorów.

Drugi fakt był następujący: Rola, jaką odgrywał w organizacyi bojowej Socyalistów Rewolucyonistów Gerszuni, znana była żandarmeryi na długo przed jego aresztem. Ponieważ przywiązywano niezmierną wagę do jego pochwycenia, więc rozesłano po całem państwie kilka tysięcy jego fotografij i obiecano 10.000 rubli nagrody za wykrycie. To podniosło energię „filorów“, prowokatorów itp. do niebywałych rozmiarów. Wieść o zjawieniu się G. w jakiem mieście doprowadzała do zaniechania wszelkiej działalności śledczej, z wyjątkiem ścigania tego, otoczonego podwójną aureolą rewolucyonisty. Łapano mnóstwo osób, donoszono o tem z tryumfem władzom wyższym, które przyjeżdżały, aby obejrzyć nienawistnego wroga, i... wracały „z kwitkiem“, po odpowiedniem i dotkliwem wykazaniu swego niezadowolenia podwładnym. Najczęściej alarmowaną była Warszawa, gdyż przypuszczano, że Gerszuni tędy jeździ zagranicę. Raz, na podstawie nieokreślonej wieści, że G. jedzie z „kraju południowo zachodniego“ (z Ukrainy), obstawiono ajentami całą kolej Moskiewsko-Brzeską oraz Nadwiślańską... bez najmniejszego powodzenia.

Tymczasem, po zabiciu gubernatora Ufy, Bogdanowicza, rotmistrz Spirydowicz, ówczesny naczelnik ochrany kijowskiej, dowiedział się od jednego ze swych tajnych „współpracowników“, prowokatora Socyalisty Rewolucyonisty, że do Kijowa ma przyjechać pewien ważny działacz partyjny. Wiadomość ta była bardzo nieokreślona: „współpracownik“ na biurze usłyszał szeptaną na ucho informacyę, że ktoś przyjeżdża z Ufy i że zawiadomił już o swym przyjeździe telegraficznie.

Te dane wystarczyły, by powstało podejrzenie, że owym przyjezdnym może być G., tembardziej, że żandarm Miednikow, który w Ufie prowadził śledztwo, telegrafował ostrzegając, że nie jest wykluczonem, iż G. pojedzie do Kijowa. Natychmiast obstawiono ajentami wszystkie dworce oraz linie kolejowe i zaczęto badać skrupulatnie pociągi. I pomimo tego wszystkiego G. wymknąłby się, ajenci nie rozróżnili go bowiem między pasażerami. Posiadał on czapkę urzędnika dróg i komunikacyi i pod tem przebraniem nie został zauważony. Gdy jednak wyszedł na dworzec, wtedy, pod pozorem poprawienia sobie buta schylił się i spojrzał, czy jest śledzony. To rzucone na ukos spojrzenie zdradziło go, gdyż odtworzone było na fotografii i zaznaczone w opisie, jako charakteryzująca go cecha. Zostało ono zauważone przez jednego z ajentów, bacznie przyglądających się wszystkim pasażerom i spowodowało areszt.

I w tym wypadku areszt, będący ciężkim ciosem dla ruchu rewolucyjnego, umożliwiony został tylko przez nieostrożność towarzysza, który nie liczył się z tem, że oprócz osób bezpośrednio zainteresowanych, nikt nie powinien być w stanie usłyszeć jakąś wiadomość konspiracyjną.

„Filorzy“, którzy wzięli udział w złapaniu Gerszuniego, otrzymali 10.000 rubli, zaś Spirydowicz, chociaż miał tylko 29 lat i od 6 miesięcy był rotmistrzem, dostał rangę podpułkownika. Ucieczka Gerszuniego, która później nastąpiła, uważana była w biurach „Ochrany“ za klęskę nie mniejszą od ogłoszenia konstytucyi dnia 30 października.

Przyczynki do życiorysu generała Walerego Wróblewskiego.

Pragnę podać do wiadomości polskiego ogółu socyalistycznego parę drobnych wzmianek o zmarłym niedawno wielkim żołnierzu rewolucyi. Znalazłem je, przeglądając ogłoszony przed dwoma laty tom listów Marksa, Engelsa i innych do Sorgego. Giną tam one w natłoku innych spraw pogmatwanych, a ciekawych i są to zdania oderwane, czasem strzępy zdań tylko; mówią one jednak bardzo wiele o tym, do którego się odnoszą, a także o tych, z pod których pióra wyszły.

A więc nasamprzód list Marksa do Sorgego, datowany 21 grudnia 1872 roku; jest to pouczenie dla nowej, do Ameryki przeniesionej, Rady Generalnej Międzynarodowego Towa-

rzystwa Pracujących; dotyczy ono między innemi także stosunków polskich w łonie „Międzynarodówki“.

„Co się tyczy Polski — pisze tu Marks — to nie możemy przesłać Waszego listu t a m. Rada Generalna zdołała osiągnąć przyłączenie się Polaków pod tym jedynie warunkiem (usprawiedliwionym przez położenie kraju), że będzie mieć t y l k o z Wróblewskim do czynienia; on będzie donosił, co uzna za odpowiednie, lub potrzebne.

„Tutaj nie macie wyboru. Musicie dać Wróblewskiemu to samo nieograniczone pełnomocnictwo, któreśmy mu dali, albo wyrzec się Polski“.

Niebawem powtórzył to z naciskiem Fryderyk Engels, w liście z 20 marca r. 1873:

„Wróblewski nie może przesłać wam raportu, bo w Polsce wszystko dzieje się potajemnie i nigdyśmy wprzód nie żądali odeń szczegółów“.

Minęło lat parę. Nadeszła wojna rosyjsko-turecka. Tuż przed wybuchem — w styczniu r. 1877 — pisała żona Marksa w zastępstwie chorego męża list obszerny, pełen wieści o emigracyi socyalistycznej w Londynie. Po szeregu informacyj o najbliższych — Lissagaray'u, Lafargue'u, Engelsie, znajdujemy wymowny ustęp:

„Wróblewski porozumiewa się z ministrem tureckim; pragnie zaraz po wybuchu wojny jechać do Turcyi. O wiele rozumniejby zrobił, gdyby dawno tam się udał, bo wskutek nędzy i ran życie ma bardzo ciężkie. Jeśliby do wojny nie doszło, zmarniałby tu całkiem, zwłaszcza po strasznem podnieceniu, w jakiem żyje. Szkoda go będzie, jeśli nie znajdzie odpowiedniego pola działalności. To głowa prawdziwie genialna i zacny człowiek“.

Ale Wróblewski nie chciał i nie mógł walczyć pod innym sztandarem, jak pod czerwonym znakiem Rewolucyi i Polski. A sztandar ten nie miał być rozwiniętym w owe wojenne lata. W Polsce brakło sił rewolucyjnych. Liczono za to na Rosyę, na młody ruch spiskowo-terorystyczny. Złudzenia co do jego mocy podzielał także wielki wódz Międzynarodówki. W liście Marksa z 27 września 1877 czytamy:

„...Jak na teraz wszystko na to wychodzi, że Polacy w zaborze rosyjskim się przyczaili. Tylko żadnych tam ruchawek w tej chwili! Bismark zarazby wkroczył, a szowinizm rosyjski znalazłby się znów po stronie cara. Niech za to poczekają Polacy spokojnie, aż zapłonie Petersburg i Moskwa, to jeśli wówczas wkroczy Bismark, znajdzie w Rosyi swój Meksyk.

Ciągle kładę to w uszy Polakom, z którymi jestem w stosunkach, a którzy mają wpływ na swych rodaków...“

Tutaj imię Wróblewskiego gubi się niepowrotnie. Sprawa polska po pokoju berlińskim schodzi z porządku dziennego rewolucyjnych działań i zamierzeń. Rozprasza się doszczętnie zastęp polskich tułaczy-socyalistów. Wyrasta w kraju młode socyalistyczne pokolenie, na innych wychowane wzorach, obce zrazu i dalekie twórcom Międzynarodówki, którzy niebawem w roku 1881 — będą zmuszeni wyjaśniać mu i tłumaczyć swe stanowisko wobec Polski...

St. Zawierucha.

Stan dzisiejszy rosyjskiego ruchu socyalno-demokratycznego.

Reakcya odbiła się na rosyjskim ruchu socyalistycznym daleko silniej, niż na naszym. Przyczyny tego zjawiska są dość złożone, a jednak zrozumiałe dla każdego, kto zna stosunki rosyjskie.

Właściwa organizacya robotnicza nigdy nie odznaczała się siłą w Rosyi. Znamiennym tego przejawem było stałe niepowodzenie demonstracyi majowej, która stanowi probierz siły organizacyi. Nawet w tych latach, gdy odbywały się wielkie, wprost imponujące demonstracye robotnicze w stolicach, albo gdy znaczne części państwa objęte były ruchem strejkowym, 1 maja porzucały robotę tylko nieznaczne mniejszości. Tymczasem ilość proletaryuszy w większych miastach i w ośrodkach przemysłowych jest ogromna, a obok nich stoi, zrodzona przez ucisk polityczny, liczna inteligencya socyalistyczna lub sprzyjająca socyalizmowi. To też gdy przyszła epoka względnej swobody, połączonej z rosnącą ciągle potrzebą walki z rządem, ruch socyalistyczny spotęgował się do niebywałych rozmiarów, ale partye socyalistyczne, proletaryat zorganizowany i świadomy, nie były go w stanie objąć. Powstawało mnóstwo pism, drukowane były setki broszur i książek w milionach egzemplarzy, lecz po większej części było to dziełem prywatnych grup i jednostek, nie partyj. Nawet masowe organizacye proletaryatu nie poddawały się bynajmniej wpływowi którejkolwiek z partyj, ich zwykłym typem były bowiem „Rady delegatów robotniczych“, wybierane przez ogół i składające się z przedstawicieli najróżniejszych kierunków lub robotników bezpartyjnych.

To też, gdy przyszła reakcya i rząd zaczął masami zamykać pisma, rozwiązywać organizacye, uniemożliwiać zebrania, to na ich miejsce nie prędko powstały odpowiednie in-

stytucye nielegalne. U nas już dawno wszyscy zżyli się z myślą, że konstytucya jest fikcyą, którą trzeba zastąpić realnem tajnem życiem organizacyjnem, gdy towarzysze rosyjscy ciągle jeszcze pozbawieni byli wszystkiego, co stanowi istotę partyj politycznych. Utrzymywała ich na tej drodze większa swoboda, niż u nas, która utrzymywała się tam wbrew wszelkim represyom z góry, przez pewien czas. Ale przyszły chwile, kiedy wszystko rwać się poczęło i trzeba było wracać do starych metod walki. Stało się to tem trudniejszem, że rosyjski ruch socyalistyczny w jeszcze większym, niż u nas stopniu, oparty jest na pomocy inteligencyi, ta zaś niezmiernie jest wrażliwa i skłonna do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą. Reakcya ogólna odbiła się na niej i dawne olbrzymie masy socyalnych demokratów, socyalistów rewolucyonistów, socyalistów ludowych itp. zaczęły topnieć, jak śnieg wiosenny, przerzucając się do mistycyzmu, pornografii itd. Wtedy położenie partyj socyalistycznych stało się zaiste pożałowania godnem.

I dziś jeszcze pisma rosyjskie pełne są utyskiwań na apatyę mas ludowych, zupełne zniknięcie inteligencyi z szeregów socyalistycznych i prowokacyę, uniemożliwiającą robotę, ale zauważyć się da rosnąca zmiana na lepsze. Przedewszystkiem zorganizowane zostało zagranicą wydawanie pism. „Większościowcy“ („bolszewiki“) wydają „Proletaryusza“, „mniejszościowcy“ („mienszewiki“) „Głos socyalnego demokraty“. Oprócz tego wychodzą i dostają się do kraju różne inne pisma. W kraju powstają też drukarnie tajne, choć zwykle o bardzo krótkim żywocie, wydawane są organy — „Sztandar pracy“ („Znamia Truda“) organ Socyalistów Rewolucyonistów, „Socyaldemokrat“ — organ Soc. Dem. Rob. Partyi Rosyi i pisma prowincyonalne. Co zaś najważniejsze, to że organizacya zaczyna się przystosowywać do zmienionych warunków; na miejsce „inteligentów“, którzy znikli prawie doszczętnie, zjawiają się robotnicy i dają sobie radę, odbudowując z wielkim trudem kadry organizacyjne.

Nie jesteśmy w stanie dać obrazu całej organizacyi S. D. R. P. R., ale naszkicujemy, jak ona wygląda w niektórych centrach, posiłkując się przytem sprawozdaniami z głównych organów partyi.

W Petersburgu przeważają „większościowcy“. Robotnicy dokonywują większej części roboty. „W końcu września r. 1907 w komitecie petersburskim było 4—5 robotników, reszta sami inteligenci. W czerwcu 1908 stosunek jest odwrotny: w Kom. Pet. inteligentów jest 4, z tego 2 z głosem doradczym, reszta robotnicy“ („Proletaryusz“ nr. 33). W dzielnicy San Galskiej w październiku r. ub. było inteli-

gentów 13, dziś 2. W dzielnicy „Pieski“ było 12, dziś 1. Za rogatką Narwską było 19, dziś 1. W całej organizacyi petersburskiej jest 12 inteligentów. Studenci znikli zupełnie, kółka studenckie rozwiązały się i niema stamtąd żadnej pomocy. Znikają też nielegalni: w listopadzie r. ub. było ich 17, w kwietniu — 11, w czerwcu — 5.

Formy organizacyi zostały zmienione; Egzekutywa otrzymała prawo kooptacyi (z obowiązkiem zatwierdzenia przez Komitet Petersburski), to samo tyczy się Egzekutyw dzielnicowych.

Robotą partyjną zajmują się przeważnie „większościowcy“. Co do „mniejszościowców“, to ci starali się głównie tworzyć kluby robotnicze, stowarzyszenia zawodowe, pracowali w instytucyach kulturalnych. Teraz prawie wszystko to zostało zniszczone. „Stowarzyszenia kształcące ogarnęły tylko śmietankę robotników. Liczba stałych słuchaczów, w porównaniu z liczbą członków zapisanych, bardzo niewielka, inicyatywy oni nie wykazują, a i u tych nielicznych towarzyszy, którzy poświęcali im swój czas, zaczynają opadać ręce, szczególniej po zamknięciu najlepszej instytucyi, t. zw. „Klubu strony petersburskiej“ („Głos Soc. Dem.“, nr. 4—5)“.

W M o s k w i e panują również „większościowcy“. Z 4 dzielnic, o których pisze „Prol.“ (nr. 31 z 17 czerwca b. r.), tylko w jednej przeważają „mniejszościowcy“. Liczba towarzyszy, płacących składki, podana przy jednej dzielnicy — na 300.

W K i j o w i e 3 dzielnice „mniejszościowców“, jedna (kolejowa) — „większościowców“. „Nastrój robotników zmienił się silnie. Zauważyć można zupełny upadek uczuć koleżeńskich, nieufność i niechęć do towarzyszy; znikło zainteresowanie tem wszystkiem, co dawniej zajmowało robotnika — organizacyą, związkami zawodowymi, rośnie pijaństwo, karciarstwo...“ („Głos S. D.“, nr. 6—7, czerwiec b. r.). Stan związków zawodowych jest następujący (tamże): związek krawców liczył w maju r. b. członków 600, z tych płaciło składki — 30; piekarze członków 250, płaci 6—7; stolarzy 526, płaci 20. Silni są metalowcy, ale ci tylko zbierają pieniądze, nic nikomu nie dając, nawet podczas strejku.

W O d e s i e „stan organizacyi najbardziej rozpaczliwy, ...dzielnice, z wyjątkiem „miejskiej“, nie istnieją... W żadnej dzielnicy niema ani jednego kółka, dyskusye nie odbywają się wcale“ („Głos S. D.“, nr. 6—7), „życie organizacyjne, w partyjnem znaczeniu słowa, przejawia się bardzo słabo“ („Prolet.“, nr. 30). Komitet Odeski składa się z „większościowców“, ale niema ani stosunków, ani środków.

W M i ń s k u „wszystkie związki zawodowe są zamknię-

te... do kółek tajnych robotnicy nie wstępują, po otwartem, szerokiem życiu politycznem, praca w kółkach nie zadawalnia ich"; w Armawirze „życie zawodowe jest słabe, polityczne — jeszcze gorsze"; w Tomsku „gdzie dawniej liczono 300—500 członków partyi, dziś są tylko jednostki" („Głos S. D., nr. 6—7).

W Iwanowo Wozniesieńsku „przy wyborach na zjazd londyński (partyjny) brało udział 2.000 towarzyszy; dziś jest 600"; w Tejkowie „było 250, teraz 30... w związku zawodowym było 654, teraz 214, z których płaci składki 120"; w Rudnikach „było zorganizowanych 500, teraz 100"; w Pieskowie „inteligencyi niema wcale; w jesieni robotnicy utworzyli kółka typu wyższego, średniego i niższego; kółka wyższe zostały później zamknięte, z powodu braku wykładowców... w organizacyi jest 150, z których uczęszcza na kółka 25"; w Niżnym Nowogrodzie organizacya została zupełnie rozbita w lecie roku ubiegłego; później odtworzyła się; dziś jest 150—170 członków; okręg podmiejski liczy około 300, „kółka prowadzą sami robotnicy" („Prolet. nr. 30).

W Charkowie przeważają „mniejszościowcy"; do nich należą 3 dzielnice, do drugiej frakcyi — 1 (kolejowa); skargi na zły stan ruchu te same („Głos S. D.", nr. 4—5).

Trudno, na podstawie takich danych, wysnuć jakieś ogólne wnioski, ale można powiedzieć, że organizacye „większościowców" przystosowane są lepiej do dzisiejszych warunków politycznych; tam zaś, gdzie rządzi „mniejszość" i robota polega przedewszystkiem na łataniu rozbijanych przez rząd legalnych związków zawodowych, instytucyj kulturalnych itp., tam upadek na duchu i apatya trwają dotąd, nawet rosną. Zewnętrzne przejawy ruchu zdają się to stwierdzać: W „większościowej" Moskwie świętowało 1 maja tego roku 16.000 robotników (dokładny opis w n-rze 31 „Proletaryusza"), w Petersburgu kilkadziesiąt tysięcy, gdzieindziej mało, albo nic.

Na porządku dziennym dyskusyj partyjnych są obecnie dwie sprawy: stosunek do Dumy oraz związki zawodowe.

Frakcya socyalno-demokratyczna w Dumie składa się z kilkunastu towarzyszy, nie zawsze odpowiednich do tego stanowiska. Złożyły się na to: zmiana ordynacyi wyborczej oraz wycofanie się z życia legalnego wybitniejszych członków partyi. Nie dziwota, że zachowanie się frakcyi spotyka się w szeregach towarzyszy z bardzo surową krytyką. Oto np. konferencya miejska moskiewska powzięła rezolucyę („Prol." nr. 31), w której zarzuca frakcyi: 1) że „wpada w oportunizm drobnomieszczański, obniża hasła soc. dem. i żądania

programowe“, 2) że przejawiło się to przedewszystkiem w braku krytyki budżetu, w przyłączeniu się frakcyi do oktobrystów przy głosowaniu nad projektem kadetów o rozszerzenie praw Dumy w sprawie budżetu, zrzeczeniu się głosu mówcy soc. dem. przy omawianiu ważności wyboru mińskiego posła Schmidta itp., 3) że frakcya nie wniosła dotąd ani jednej interpelacyi, 4) że wogóle nie liczyła się ona ze zdaniem Komitetu Centralnego.

Niezadowolenie z frakcyi doszło do takich rozmiarów, że w wielu organizacyach pojawiły się grupy „otzowistów“, którzy żądają odwołania posłów soc. dem. z Dumy. Oficyalne przedstawicielstwa obu kierunków w partyi są temu przeciwne, zaś „mniejszościowcy“ ustawicznie narzekają na brak zainteresowania działalnością frakcyi i marzą o tem, by ożywić tę strupieszałą instytucyę.

Niesocyalistyczne zachowanie się posłów socyalno-demokratycznych w stosunku do kwestyi polskiej nie spotkało się dotąd z krytyką z niczyjej strony, co zresztą nie powinno nas dziwić, gdyż rosyjscy soc. dem. patrzą na nasze sprawy przez okulary, dostarczane im przez naszych esdeków, co nie pozwala im zrozumieć, jak można być dobrym socyalistą, a jednak bronić praw narodowości polskiej.

Co się tyczy związków zawodowych, to „większościowcy“ są za poddaniem ich jak największemu wpływowi partyi i zachęcają do tworzenia związków nielegalnych tam, gdzie rząd rozwiązuje organizacye legalne. Jednak i oni nie zalecają bynajmniej tworzenia organizacyj partyjnych, owszem są tego zdania, że oddziaływanie partyi nie powinno źle wpływać na jedność organizacyi robotniczej. „Mniejszościowcy“ starają się, dopóki można, bronić związków legalnych, popierają nawet tam — gdzie władze nie dozwalają zakładać związków na miejsce rozwiązanych, tworzenie „towarzystw pomocy wzajemnej“, aby w ten sposób posiadać jakiekolwiek masowe organizacye proletaryatu.

W stosunku do nas obie frakcye zajmują stanowisko nieprzychylne, przyczem „większość“ sprzyja esdekom, „mniejszość“ zaś wierzy jeszcze w istnienie i wpływy frakcyi umiarkowanej.

A. W.

BIBLIOGRAFIA.

Maurycego Zycha „Słowo o Bandosie“.

Płacze od czasu do czasu nad „chłopską szarą dolą“ rzewliwymi słowy Marya Konopnicka; z krzepkiej chłopskiej mowy, z mocarnych ramion chłopskich i z białej sukmany wykuwa Władysław Reymont swój poemat epicki — piękny

lecz chłodny — p. t. „Chłopi“; oddaje im swe serce całe Władysław Orkan i Rusin Wasyl Stefanyk. Lecz któryż to z nich umiał zdobyć się nietylko na piękny giest odczuwającego cierpienie ludzkie artysty, nietylko na piękne słowo, przesiąknięte łzami i potem chłopskim, nietylko na spojrzenie badacza, ciekawości niestrudzonej pełne w chłopskiej duszy toń, ale na krzyk poety i obywatela wraz, na szerokie, wszechwidzące spojrzenie w „narodową kadź“, w której na powierzchni wszelakie pływają męty, choć pozornie tęczowemi błyskające barwami, a na jej dnie, na samem dnie, głazem ciemnoty i nędzy przygnieciona, leży cicha, obnażona, „bandosowa“ pierś...?

* * *

Któryż to z wymienionych (i niewymienionych) „pieśniarzów polskiej wsi“, o sukmankach, kierezyjach śpiewających, zdobył się na odwagę nie samą ładność i barwność odświętnie ubranego polskiego kmiecia, nie melancholijną piosnkę na fujarce pastucha, nie „piastowską“ (!) powagę polskiego chłopa, ale brud, nędzę i ciemnotę chamską, ale o pomstę do nieba wołającą zwierzęcość chłopskiego najmity-bandosa wyśpiewać głosem tak mocnym i żałosnym, jak „Słowo o bandosie“ M. Zycha?... Oto głos, który palić wam winien duszę płonącą żagwią wstydu, o polskie „sobie-pany!“ Który żreć wam powinien sumienia po wsze czasy, o polskie gaduły niepoprawne, od wieków „o poprawie rzeczy-pospolitej“ swarliwie rozprawiające! Który powinien was już raz do wstydliwego przywieść milczenia, o lubelskie wy polityki, protestujące z naiwną polsko-szlachecką śmiałością (czy bezczelnością!) przeciwko gorejącemu głosowi temu, przeciwko tej książeczce samą tylko prawdę gorzką głoszącej!

* * *

Jest w tej książeczce drobnej i zewnętrznie niepozornej rozdzierająco bolesny uśmiech ironii ust nie znających radości; jest buntowniczy krzyk ducha nie znającego kompromisów; jest rozmach ręki rycerską uzbrojonej szpadą i zadającej raz potężny w samą pierś opancerzoną polsko-szlacheckiego egoizmu. Treścią jej jest niedawno upłyniona chwila, gdy:

„bandos oślepłe oczy podniósł od gnoju wywalanego na pańskie pole, odjął ręce od pługa, przewracającego zagon cudzy. Z klątwą wściekłości na spękanych wargach wyprzągł się był z pańskiego kieratu i wyszedł z czworacznego chlewa, gdzie się jego dzieci pospołu ze świniami tarzają.

Ruszył wtedy za przewodnikiem.

Ten zaś, kto mu przewodził, opierał się na nim. Jest bowiem w Polsce zasada najżywotniejsza, że ilekroć kto przewodzić zamierza, na kimś „opierać się“ musi“.

* * *

Och! ten niedawny protest lubelskiej szlachty, zaprzeczającej, jakoby „lał się bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę przez wieki“; jakoby „żarło go robactwo, okrywał brud i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba“; jakoby: „wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycałowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stalach, dumnie a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego pogładzać wąsa“ — — ten protest przeciwko stwierdzonemu faktowi, jakoby panowie lubelscy nałożyli niedawno na siebie podatek od włóki dla złamania solidarności chłopskich najmitów, co na nich maleńką podwyżkę parobczańskiej płacy wymogli — jest istotnie straszliwem świadectwem, że: „taka jest przez wieki nasza rzecz-pospolita...“

* * *

„Mądrzy są polscy panowie. Zupełne jest ich zwycięstwo. Złamali solidarność zmowy ku podwyższeniu płacy o parę rubli na rok, o parę korcy ziarna na życie, o krótszy dzień roboczy — odtrącili i wdeptali w ziemię żądanie ochrony dla dzieci, lepszego traktowania dla siebie, lepszego chlewa na legowisko. Głęboki rozum panów wszystko w tem dziele „narodowem“ przewidział. Wrócił się parobek złamany do kolan. Padł do nóg pańskich. Znowu musiał przyszwę buta ucałować. Jęcząc, błagał, żeby go znowu na dawnem prawie do kieratu wziąć za płacą, jaką dać raczy dłoń pańska i żeby mógł w czworacznym barłogu znaleść legowisko“; — a dziś, gdy wielki poeta i wielki obywatel razem rzucił im tę nagą prawdę w twarz, ci sami panowie na zjeździe w Lublinie protestują!...

Lecz my wiemy, czem jest ten protest: że jest on krzykliwem jeno miotaniem się puszczyka, postawionego pod słonecznem obliczem dnia; że jest skowytem zła, postawionego oko w oko przed bezlitośnie surowem spojrzeniem prawdy...

* * *

A kończy tę bolesną książeczkę głos pełen tęsknoty:

„Niech się ocknie i pokaże dobosz nowej Pracy i nowej Sprawy!

Niech oczy nasze z tęsknoty zgorzałe zobaczą jego natchnione oblicze.

Niech bije głos jego pobudki w błony ran ledwie zawściągnione, w jamy oczów wygniłych z łez, w srom ręki ściskającej sakwę, gdy drży nagi plemienia duch — i w najgłębsze pęknięcie polskiego serca. Niech tłumi swarliwy bełkot publiczny.

Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli, ani ci schlebiać.

Tylko serca nasze drżą od tej wiary, że ty się nisko schylisz do czarnych stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka, a on cię pasować będzie na swego rycerza...“

* * *

Na „tendencyjności“ utworu, na idei społecznej, która przemawia do czytelnika płomiennym protestem, nie traci nic artystyczna jej wartość, jej forma.

Przepiękny natchniony język, przemocne uczucie, jakoby strumień żywej, gorejącej lawy, porywają czytelnika i trzymają go na uwięzi jeszcze długo po odłożeniu książeczki.

Czesław Wrocki.

Dr Michał Wyrostek. „Urządzenia polityczne Szwajcaryi“. Kraków. Spółka nakładowa „Książka“. Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka; Lwów, H. Altenberg. Str. 215.

Książka dra Wyrostka stanowi rzadkie zjawisko w naszej literaturze społeczno-politycznej. Z wyjątkiem książki Studnickiego, odznaczającej się niejednym brakiem, oraz broszurki, wydanej przez „Latarnię“ krakowską, nie posiadamy żadnego współczesnego, uwzględniającego zmiany ostatnich czasów dzieła o Szwajcaryi, a wogóle prace oryginalne polskie z dziedziny społeczno-politycznej są rzadkością. „Urządzenia polityczne“ w zupełności czynią zadość temu brakowi i zasługą „Książki“ jest, że je wydała.

Główną zaletą dzieła jest, że daje ono całokształt instytucyj politycznych demokracyi szwajcarskiej, o której wielu ludzi mówi, nie zdając sobie sprawy z jej istotnej treści. Autor nie ograniczył się bowiem do omówienia konstytucyi szwajcarskiej, ale wszedł w jej istotę, opisał władzę prawodawczą i wykonawczą, a co ważniejsze, szczegółowo opisał

Do pomocy „Przeglądowi S.-D.“ wyruszył organ ludowców galicyjskich „Kuryer Lwowski“. Chce on „wytwarzać obywateli, działających i walczących“. A nam się zdaje, że po prostu przestrasza go wzrost myśli wolnej i niepodległościowej wśród młodzieży galicyjskiej, ulegającej wpływowi królewiaków, i wolałby on wyrzucić ten ferment napowrót za kordon. Wtenczas „ludowcy“ uniwersyteccy, którzy głosowali razem ze stańczykami i narodowymi demokratami przeciw strejkowi uniwersyteckiemu w Austryi *), mieliby wolne pole do popisu.

Co prawda, „Kur. Lw.“ umieścił później korespondencyę z Warszawy, treści wręcz przeciwnej, ale w takim razie pocóż było brudzić łamy pisma wezwaniem do uległości?!

Dla P. P. S. F. R., jako partyi, otwarcie szkół warszawskich szkody żadnej nie przyniesie. Przeciwnie, zyszcze ona tak pewną ilość zwolenników, którzy mogą przydać się w robocie partyjnej. Ale nie będzie ona trzymała się takiego kramarskiego punktu widzenia. Prawdziwy interes partyjny nieodłączny jest od interesu ruchu rewolucyjnego, jako całości, a ten nakazuje wszelkiemi siłami oprzeć się szkole rosyjskiej. Trzeba mieć nadzieję, iż większość młodzieży polskiej pójdzie też w kierunku walki, nie ustępstwa.

Były student.

Nowe stronnictwo.

Lepiej późno, niż nigdy. Obok legalnej secesyi z Narodowej Demokracyi pojawiła się opozycya, działająca środkami konspiracyjnymi i zmierzająca ku utworzeniu patryotycznego stronnictwa rewolucyjnego. Przebrała się miarka cierpliwości tak nieskończenie potulnych zwolenników tej już bynajmniej nie zamaskowanej ugody, postanowili oni zerwać ze swymi reakcyjnymi kierownikami i znaleźli nawet odwagę wypowiedzieć to głośno.

Co prawda sposobności im do tego nie brakło i dawniej. Od iluż to lat stronnictwo, które korzeniami swymi sięga jeszcze do św. p. „socyalistów narodowych“, a z czasem miało wytworzyć dzisiejszą ND-cyę, — popełniało jeden po drugim czyny, będące urąganiem z najbardziej podstawowych

*) Mowa tu o projektowanym przez uniwersytety niemieckie i czeskie strejku, w sprawie profesora Wahrmunda, dla zaprotestowania przeciwko atakom klerykalizmu na szkołę. *Przyp. Red.*

zasad i narodowych i demokratycznych — bez protestu ze strony szeregowców. Nie będziemy tu przypominali pierwszego i drugiego programu N. D., ze stekiem nonsensów, które one zawierały, pominiemy ich namiętną, nieprzyzwoitą walkę z socyalizmem — co zawsze jest oznaką głębokiej, rdzennej reakcyjności partyi, choćby głoszącej zasady „ludowe“ — ale wskażemy tylko na zwrot, który odbył się na parę lat przed początkiem wojny, kiedy „Przegląd Wszechpolski“ zaczął piętnować zasady demokratyczne oraz to, co się zwykło nazywać „postępowością“, — nazwą doktrynerstwa politycznego. P. Dmowski, który był ojcem duchowym tego nowego kierunku, miał tyle ostrożności, iż pierwsze ataki skierował przeciwko demokracyi przedpowstaniowej, zarzucając jej brak zmysłu praktycznego, zbyteczne przejęcie się „zasadami“, które miały ją jakoby krępować, a wychwalając natomiast arystokracyę emigracyjną, Czartoryszczyznę. Przejście stąd do napadania na demokracyę dzisiejszą było bardzo łatwe i wnet też nastąpiło.

Już przecież wtedy zasady, głoszone przez „Przegląd Wszechpolski“, zawierały w sobie ostateczny tryumf ugody nad myślą rewolucyjną, która oficyalnie stanowiła jeszcze wyznanie wiary ND-cyi. Gdyż, przy naszych stosunkach społecznych, nie może być mowy o tem, aby stronnictwo, które wyrzeka się zasad demokratycznych, pozostało rewolucyjnem. A jednak, nikt przeciwko temu w łonie N. D. nie wystąpił. Ewolucya tak zasadnicza, tak żywo przypominająca dzieje stańczyków krakowskich, odbyła się bez przeszkód!

Dopiero teraz pękł wrzód nabrany, a lancetem byla arcymądra „słowiańska“ polityka menerów N. D. Przyjrzyjmyż się, jak wyglądać będzie wyleczony organizm partyi, czy tam zdrowa jego, a oddzielona od reszty część.

Pojawiły się dwa pisma, „Walka“, będąca organem secesyi z Narodowego Związku Robotniczego, oraz „Myśl Wszechpolska“. Pierwszej niestety nie udało nam się dostać. Ze sprawozdań wiemy tylko, że zarzuca ona kierownictwu N. Z. R. zejście z drogi rewolucyjnej i wyzyskiwanie robotników na rzecz ugodowej polityki. Widocznie zatem secesya odbywa się na tem tle, jakie przewidywaliśmy.

„Myśl Wszechpolska“ jest organem inteligenckim, przeznaczonym dla inteligencyi. Pierwszy zeszyt zawiera krytykę dotychczasowej działalności N. D. oraz wskazania na przyszłość. I jedne i drugie są mocno charakterystyczne.

Już słowo wstępne jest aktem oskarżenia przeciwko ND-cyi. „Przeżywamy okres niezwykle tragiczny, jeden z najsmutniejszych, przez jaki naród nasz przechodził“, a cechą tego okresu jest, że „ugoda paraduje wyniośle, ubrana we

samopomocy i zwolenników pomocy państwowej. Powstaje w r. 1868 (8 kwietnia) stowarzyszenie piekarzy „Selbstkraft“, które wywarło duży wpływ na ruch robotniczy w Austryi. Widząc rozwijający się ruch robotniczych stowarzyszeń, rząd przeprowadza przeciw kierownikom tego ruchu dochodzenie sądowe, prokuratorya wytacza proces o zdradę stanu, wynikiem którego jest rozwiązanie 26 stowarzyszeń zawodowych. Dopiero ministeryum Hohenwarta amnestyonuje skazanych, stowarzyszenia poczynają powstawać nanowo; w r. 1873 istnieje już 237 organizacyj, liczących 80.309 członków. Ale do ruchu wkradają się anarchiści. Między nimi a socyalistami zaczyna się walka. Anarchiści zaczynają dokonywać zwykłe morderstwa, mające na celu zagrabienie pieniędzy u prywatnych jednostek. Rząd to wyzyskuje, w Wiedniu i okolicy ogłoszony zostaje stan wyjątkowy, będący zapoczątkowaniem prześladowania ruchu robotniczego w całej Austryi. W tym właśnie czasie poczyna wychodzić (1886 r.) założona przez Wiktora Adlera „Gleichheit“ (Równość), propagująca myśl pogodzenia powaśnionych grup. Tym razem wyniki były bardziej dodatnie od akcyi „Gewerkschaftler'a“. Zjazd w Hainfeldzie (30 grudnia 1888 r.) już mógł sankcyonować zgodę, jaką zwalczające się grupy zawarły.

Z początkiem lat 90-tych działalność związków poczyna być normalną. Zjazdy zawodowe w latach 1890 i 1891 zajmują się reorganizacyą dotychczasowych związków, powołując do życia komisyę związkową w Austryi, wydając pismo sprawom związkowym poświęcone „Die Gewerkschaft“, którego Nr 1 wyszedł 15 czerwca 1893 roku.

Ciekawe bardzo są rozdziały książki, poświęcone niesnaskom narodowościowym w łonie związków austryackich, zapoczątkowanym sprawą wydawnictwa organu metalowców czeskich „Kovodelnik“, zakończonym zaś utworzeniem czeskiej komisyi związkowej w r. 1897 na zjeździe czeskich organizacyj zawodowych w Pradze.

Wiele nieznanych dokumentów, mnóstwo danych cyfrowych, podnoszą jeszcze więcej wartość pracy Deutsch'a. Jedynie brak bardziej szczegółowych wiadomości o rozwoju ruchu związkowego w Galicyi i na Śląsku cieszyńskim, daje się zauważyć czytelnikowi polskiemu. I nietylko literatura związkowa została zbogacona cennem dziełem; przez wydanie pracy Deutsch'a zyskała również i socyalistyczna partya Austryi, albowiem, jak to słusznie zauważył w przedmowie Dr Wiktor Adler, historya zawodowych związków austryackich jest zarazem kawałem historyi społecznej demokracyi w Austryi.

Józef Mostowicz.

LUŹNE NOTATKI.

Autonomia galicyjska a P. P. S. D. Wskazywaliśmy już nieraz, jakie jest właściwe zapatrywanie partyi naszej zaboru austryackiego na sprawę autonomii czy tam wyodrębnienia Galicyi. Ponieważ jednak kwestya ta zupełnie fałszywie bywa oświetlaną przez organy „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“, a za ich przykładem i przez Frakcyę Umiarkowaną, przeto nie od rzeczy będzie wskazać, jakim jest stosunek organizacyi socyalistycznej Galicyi i Śląska do wniesionych obecnie w sejmie projektów rozszerzenia kompetencyi władz autonomicznych.

Wiadomo, że podczas gdy parlament austryacki wybierany jest przez powszechne, tajne i bezpośrednie (niestety, jeszcze nie równe) głosowanie, to przy wyborach do sejmu galicyjskiego obowiązuje dotąd stara, kuryalna ordynacya, gorsza nawet od tej, która obowiązywała dawniej przy wyborach do parlamentu, gdyż wykluczająca zupełnie robotników od głosowania (brak w niej t. zw. piątej kuryi) i, co ważniejsze, zmuszająca do głosowania j a w n e g o. Skutek jest taki, że Galicya, która posyła 6 socyalistów do parlamentu, nie ma ani jednego w sejmie, liczącym o połowę więcej posłów. Wobec tego ani sejm, ani wybrana przezeń władza autonomiczna — Wydział krajowy, nie reprezentują bynajmniej mas ludowych, wyjęte są z pod ich kontroli i w polityce swej nie liczą się wcale z ich potrzebami.

Ta przyczyna uniemożebnia towarzyszom z zaboru austryackiego popieranie jakichkolwiek wniosków, zmierzających do rozszerzenia t. zw. autonomii. To bowiem, co się dziś autonomią nazywa, jest tylko organizacyą szlachty, kleru katolickiego, kahału i garści kupców oraz urzędników — przeciw ludowi. Wstyd to powiedzieć, ale stwierdzić należy, że pokrzywdzonemu robotnikowi galicyjskiemu łatwiej znaleźć sprawiedliwość u ministrów austryackich, w państwowym trybunale administracyjnym, niż u własnych, polskich władz. Władze autonomiczne nic sobie zeń nie robią, zaś galicyjskie władze rządowe — namiestnictwo i jego podwładni — korzystając z poparcia szlachty i Koła polskiego, również rządzą się zasadami szlacheckiemi i wstecznemi. Nie będziemy tu wychwalali ministrów austryackich, ale faktem jest, że oni muszą być sprawiedliwsi, gdyż znajdują się pod kontrolą parlamentu, w którym głos socyalistów ma poważne znaczenie.

Otóż teraz trzech „demokratów“ postawiło w sejmie wniosek, by namiestnik stał się przed sejmem odpowiedzialny, by za to władza jego została znacznie rozszerzoną w ten sposób, iż odtąd on, a nie ministrowie rozstrzygać będzie w wielu sprawach w ostatniej instancyi, by utworzony został g a l i c y j s k i trybunał administracyjny, przed który należałoby wnosić skargi na nadużycia władz, i by sejm dostał prawo uchwalania dość wysokich podatków, bez odwoływania się do sankcyi cesarskiej.

Przy takim sejmie, jaki istnieje dzisiaj, nie może być mowy o tem, by lud zechciał poprzeć podobne projekty. Byłyby one rzeczą zupełnie zrozumiałą w Galicyi zdemokratyzowanej. Wtenczas też tylko zostaną one przeprowadzone, gdyż wtenczas robotnik i włościanin wiedzieć będą, że walczą o rozszerzenie władzy urzędników p r z e z s i e b i e w y b i e r a n y c h i p o d i c h k o n t r o l ą b ę d ą c y c h. Dziś byłoby to dobrowolnem wzmocnieniem kajdan, które ich krępują.

Endecy udają, że tego nie rozumieją i piszą, że socyaliści są obrońcami centralizmu wiedeńskiego. Zaś esdecy utrzymują, iż towarzysze galicyjscy i śląscy posiadają hasło niepodległości Polski tylko dla użytku zaboru rosyjskiego, u siebie zaś popierają władzę Wiednia. I jedno i drugie jest wierutnym fałszem. „Wyodrębnienie Galicyi

w mniejszej lub większej mierze byłoby możliwem do dyskusyi tylko po uchwaleniu pełnej reformy wyborczej" — tak mówi „Naprzód" w tej sprawie (Nr. 260 z r. b.). Tymczasem tej reformy wyborczej szlachta i mieszczaństwo galicyjskie nie chcą dać ludowi. W rzeczywistości oni to zatem są wrogami wyodrębnienia zaboru austryackiego, uniemożebniając wcielenie w życie przesłanek, z których ono będzie mogło wyrosnąć.

Konferencya Międzynarodowego Biura Socyalistycznego, która odbyła się dnia 10 października, poświęcona była, jak należało przewidzieć, przeważnie dzisiejszej sytuacyi międzynarodowej. Wojna, grożąca teraz połowie Europy, byłaby dla proletaryatu międzynarodowego czemś tak niebezpiecznem, że zawczasu należało przeciwko niej protestować, a zwłaszcza napiętnować tych, którzy usiłują ją wywołać. Wyraziło się to w rezolucyi, zaproponowanej konferencyi przez tow. Vaillant'a w imieniu sekcyi francuskiej, oraz tow. Adlera od socyalnej demokracyi Austryi. Najważniejszy ustęp tej rezolucyi, który wywołał ożywioną dyskusyę, miał następujące brzmienie:

„Stwierdzamy,

że na Bałkanie mieszanie się mocarstw obcych i ich pożądania podniecają bardziej niż kiedykolwiek i tylko w ich własnym interesie namiętności narodowe i religijne;

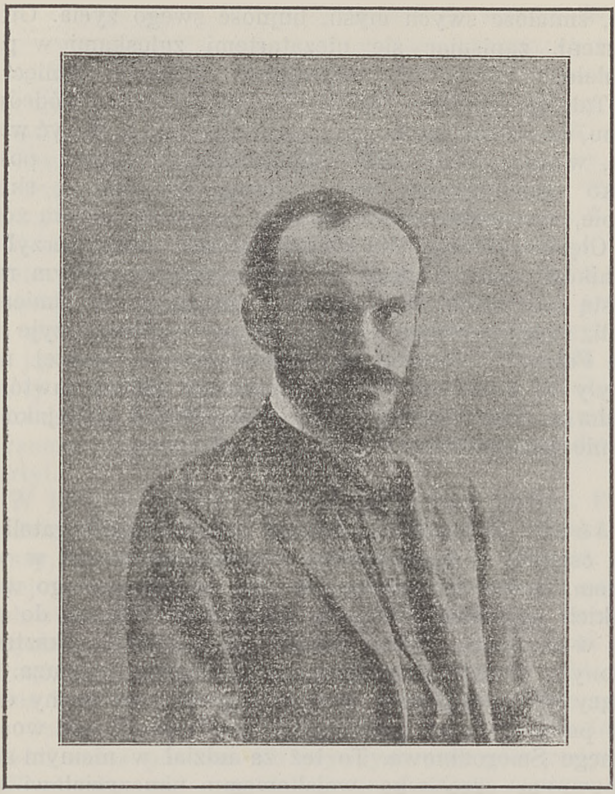
że w ostatnich dniach ogłoszenie niezawisłości Bulgaryi i zwłaszcza aneksya Bośni uczyniły groźniejszem i ostrzejszem niebezpieczeństwo złamania pokoju".

Wnioskowi temu uczyniono różne zarzuty. Tow. de Brouckère (Belgia) sądził, że potępiając chciwe nowych podbojów rządy europejskie, powinniśmy jednak wyrazić naszą radość z powodu uzyskania niepodległości przez Bulgarów; delegaci angielscy domagali się od przedstawicieli Austryi bardziej wyraźnego wypowiedzenia się w sprawie środków, których zamierzają użyć przeciwko ewentualnej wojnie. W odpowiedzi swej tow. Adler zaznaczył najprzód, że ścieranie się drobnych narodowości na Bałkanie nie tyle jest walką o niepodległość, ile o przewagę, a to jest rzeczą bardzo różną i nakazuje wielką ostrożność w omawianiu tej kwestyi (w czem poparł go delegat Bulgaryi), dalej, że socyaliści austryaccy złożyli w delegacyach austro-węgierskich protest przeciwko aneksyi Bośni, że jednak nie myślą oni prowadzić polityki Abdul Hamida, ani innego jakiego mocarstwa, usiłującego łowić ryby w mętnej wodzie, tak samo zresztą, jak nie prowadzą polityki Franciszka Józefa. Nie ulega wątpliwości, że aneksya Bośni może źle się odbić na rewolucyi tureckiej, ale do pewnego stopnia Austrya osłabiła złe skutki swego kroku, ustępując z tureckiej do niedawna zajmowanej przez jej wojska prowincyi Novi Bazar, tymczasem zaczepna polityka Bułgaryi grozi wywołaniem największych zatargów.

Rezolucya została przyjęta, poczem uchwalono też, na wniosek de Brouckère'a, wyrazy radości i uznania z powodu obalenia despotyzmu w Turcyi, oraz (wniosek tow. Rubanowicza, delegata Ros. Soc. Rew.) potępienie dla caratu.

Z innych spraw zaznaczyć należy dopuszczenie do zjazdów i do biura międzynarodowego Partyi Pracy angielskiej (przeciwko głosom Rosyi i Bulgaryi, które uważały, że Partya Pracy jest zbyt oportunistyczną), oraz odmowa dopuszczenia „Partyi Socyalistyczno-Syonistycznej".

Biuro było bardzo licznie obesłane. Socyalizm polski był reprezentowany przez tow. Hermana Diamanda.



JÓZEF MIRECKI

W narodzie ujarzmionym, bezlitośnie deptanym od wieku, ze straszliwą jaskrawością przeciwstawiają się sobie dwa zjawiska duchowe. Bezgraniczna podłość „przystosowywania się“, nędza obrzydliwego tchórzostwa, cyniczna „metafizyka reakcyi“ — a obok tego szczyty bohaterstwa, niezrównane piętno dumnego bojowania, prometejskie wzloty. Jest to przeciwstawność płazów i orłów, tych, co z powrozem na szyi pełzają do stóp pańskich, i tych, co „mogąc wybrać“ wybierają „zamiast domu“ „gniazdo na skałach orła“.

Szubienicami znaczy się droga tych ostatnich. Giną, oddawszy narodowi swemu wszystkie siły swoje, żar swych

uczuć, śmiałość swych myśli, bujność swego życia. Giną nieustraszeni, zapisując się niezatartemi zgłoskami w pamięci struchlałego wroga i we wdzięcznej, żałobnej pamięci ludu.

Tak zginął Józef Mirecki, jeden z przywódców tego zastępu, co zrozumiał, że pora nadeszła, aby „uderzyć w strunę drugą, w czynów stal“. Młodzieniec o pięknej, posępnej, głęboko uduchowionej twarzy, cichy i skromny, skupiony w sobie, rozważny wódz i odważny aż do szaleństwa żołnierz.

Głęboko oddany idei socyalistycznej, którą szerzył wśród robotników jako agitator, był jednocześnie gorącym rewolucyonistą i patryotą. Najezdnikom, którzy go na śmierć prowadzili, rzucił w twarz dumny okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska!“ I w noc jego skonu, w noc naszej niewoli uderzyły te słowa, jak ostry, błyszczący grot, i zawtórowały im echa z niezliczonych mogił, i idą one w lud, jako zwiastowanie przyszłych czasów...

* * *

Józef Mirecki pochodził z rodziny obywateli ziemskich, osiadłej w Radomskiem. Dziad jego służył w wojsku polskiem, ojciec też był wojskowym, wskutek czego w domu Mireckich pozostały tradycye wojskowe. Oddany do gimnazyum w Radomiu, Józef należał do kółek samokształcenia, założonych w swoim czasie przez Kazimierza Krauza. Cichy, milczący chłopak gorąco odczuwał gwałt, zadawany duszom dzieci polskich przez pedagogów-rusyfikatorów pod wodzą zasłużonego Smorodinowa. To też za udział w niemym strejku, skierowanym przeciwko wojskowemu nauczycielowi gimnastyki, został wydalony z piątej klasy, jako jeden z „hersztów“. Wszelkie próby dostania się do któregokolwiek z innych gimnazyów spełzły na niczem, wobec czego Józef wstąpił do szkoły sztygarów w Dąbrowie Górniczej.

Już w Radomiu Mirecki zapoznał się z socyalizmem. Bliższe zetknięcie się z ludnością górniczą pchnęło go do pracy wśród proletaryatu. Będąc uczniem szkoły sztygarów, Józef dopomaga miejscowej organizacyi P. P. S. w pracy agitacyjnej i z czasem odgrywa w niej rolę wybitną. Po aresztowaniach naszych w r. 1900-ym, kiedy wszelkie nici, łączące Zagłębie z centralnemi władzami partyi zostały zerwane, Mirecki jedzie do Warszawy, nawiązuje nowe stosunki i zabiera się do pracy energicznej na miejscu. Przygotowania do obchodu majowego w r. 1900-ym całkowicie spadły na jego barki.

Wkrótce potem zmuszony jest opuścić Zagłębie. Wydalony za udział w głośnych zaburzeniach, wybuchłych przeciwko władzy szkolnej, przenosi się do Galicyi. Tu kończy szkołę wiertniczą w Borysławiu, gdzie też pracuje czas jakiś w charakterze robotnika-praktykanta.

W r. 1901-ym Józef musiał stawać do wojska. Wysłano go do Petersburga. Tymczasem ktoś z aresztowanych w kraju zdradził Mireckiego, co pociągnęło za sobą jego aresztowanie. Przewieziony do Piotrkowa, siedział tam do połowy marca r. 1902-go, poczem przeniesiono go do Radomia. W więzieniu radomskiem Mirecki zorganizował obchód majowy, który spowodował ostry zatarg z naczelnikiem więzienia. Wreszcie na początku r. 1904-go Józef został wywieziony na 5 lat do gub. Ołonieckiej.

Nie mógł jednakże długo wytrzymać bezczynnego życia wygnańca, zwłaszcza, że z kraju dochodziły echa wzmagającego się ruchu rewolucyjnego, spowodowanego wybuchem wojny japońskiej. Ucieka więc z zesłania i staje do roboty partyjnej — do tej właśnie, która go zawsze najbardziej nęciła, do roboty bojowej. Staje w szeregach walczących pod przybranem nazwiskiem i bierze czynny udział w działalności partyi.

W lecie r. 1905-go dostaje się w ręce policyi. Podczas niespodziewanego napadu ajentów „Ochrany“ i wojska na towarzyszy, zgromadzonych w pewnym domu, przy ul. Mokotowskiej w Warszawie, Mirecki usiłował przedrzeć się przez łańcuch straży. Wydostał się na dach kamienicy, strzelał do goniących go policyantów, widząc zaś, że nie zdoła się im wymknąć, chciał skończyć samobójstwem. Strzelał sobie w głowę, lecz kula ztrzaskała mu tylko policzek, poczem rannego ujęto. Osadzony w Cytadeli, dopiero na jesieni odzyskuje wolność i zaraz powraca do czynnych szeregów partyi.

Niestetety, nie czas dziś jeszcze mówić o czynach Mireckiego, nie czas oświetlać rolę, jaką odegrał w ruchu rewolucyjnym ostatniej doby! Kiedyś dziejopis naszych walk z caratem rzuci jasną smugę światła na tę postać ze stali, na tego bojownika niezłomnego, bohatera na miarę dawnych rycerzy. Dziś jeszcze czyha „sąd krzywoprzysiężny“ na wszelkie słowo, z którego możnaby uwić sznur szubieniczny dla innych.

— — — — — — — — — — — — — —

Pojmany zdradą, trzykrotnie stawał Mirecki przed sądem wojennym — zawsze pod nazwiskiem Montwiłła. Skazano go za opór zbrojny na Mokotowskiej na śmierć, zamienioną na 15 lat katorgi. Po raz drugi skazano go na 15 lat katorgi, w sprawie o należenie do Wydziału Bojowego. Wreszcie zasądzono go na śmierć, oskarżając o zorganizowanie zamachu na pułk Wołyńców pod Łapami. Wśród sędziów było dwóch oficerów tego pułku... Dnia 9-go października wyrok wykonano!

Do ostatniej chwili strzeżono Mireckiego z drapieżną troskliwością. Obawiano się, że jeszcze z pod szubienicy gotów się im wydrzeć. Podwójny mur żołnierzy i oficerów ota-

czał plac egzekucyi. Ponury turkot bębnów towarzyszył zgonowi męczeńskiemu wodza Rewolucyi, który szedł na śmierć spokojnie, wkładając w okrzyk ostatni — „Niech żyje niepodległa Polska!“ — całą treść swego życia.

Cześć pamięci Bohatera!

Dramatyczna śmierć tow. Józefa Mireckiego jest tylko ostatniem ogniwem długiego łańcucha martyrologii partyi naszej. Chcąc uchronić nazwiska tych bohaterów rewolucyi od zapomnienia, wyliczamy je wszystkie, a z czasem postaramy się ogłosić te ich życiorysy, które uda się zestawić i których względy konspiracyjne nie będą nakazywały trzymać w tajemnicy.

POWIESZENI.

Froim Borensztajn	Kazimierz Rychter
Paweł Izdebski	Teodor Jabłoński
Rychter	Eugeniusz Nowicki
Edmund Wasiłowski	Witold Habelman
Kazimierz Wolichowski	Stanisław Borylewski
Feliks Szmigiel	Ferdynand Tyszkiewicz
Michał Stefański	Ludwik Zych
Franciszek Sobolewski	Franciszek Suwiński
Jan Sikorski	Erazm Chejło
Franciszek Lewandowski	Leon Sulima
Jan Kostrzewa	Józef Rajczuk
Kazimierz Białorucki	Teofil Wochna
Stefan Bąk	Józef Krasuski
Józef Baron	Stanisław Czubaszek
Roman Banek	Władysław Kosycarz
Antoni Brzozowski	Józef Kruszewski
Paweł Sandecki	Antoni Stasiak
Wincenty Brzeziński	Czesław Czyżewski
Jan Lebiedziński	Józef Mirecki

ZAMORDOWANI.

Tytus — Warszawa	Cygan — Sokołów
Todlarz — Olkusz	Jan Kraz — Warszawa
Michał — Sokołów	Zimocha — Zagłęie

Zmarł z ran: Józef Gabrysiewicz — Częstochowa.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWO

SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA“

odpowiednie na

podarunek gwiazdkowy dla dorosłych i młodzieży

Wacława Sieroszewskiego

Zamorski Dyabeł

POWIEŚĆ

Z 54 rysunkami Henryka Minkiewicza w ozdobnej oprawie płóciennej.

Przygody młodzieńca polskiego, odbywającego pod nieudolnym kierownictwem uciążliwą i niebezpieczną podróż do Chin przez pustynię, a potem w Chinach występującego jako mimowolny i nieświadomy współwinowajca rabunkowej gospodarki Europejczyków w tym kraju. Obrazy krajów i obyczajów, opowieść o rozruchach Chińczyków, buntujących się przeciwko jarzmu cudzoziemskich wyzyskiwaczów, wstrząsająca scena tracenia buntowników itd. — oto tło powieściowe, na którem zarysowuje się postać młodzieńca, hartującego się w starciach z otoczeniem. Dzieło to Sieroszewski przerobił dla młodzieży z jednej ze swych „Powieści Chińskich“. Ale z równym pożytkiem i przyjemnością jak młodzież od lat 10, czytać ją będą i dorośli, bo Sieroszewski nie fałszoował tu życia dla wymagań źle pojętej pedagogii.

Cena 4 korony 50 halerzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.